

JOAN HOHL

Wielkie złudzenie

Rozdział pierwszy

Czekał na nią.

Dawn nie była pewna, skąd wie, że ta zakurzona, ~~zżysza~~ furgonetka należy do Bryce'a Stone'a, ale założyłyby się o swojego ulubionego konia pełnej krwi angielskiej, że to był on.

Obserwował ją.

Dostała gęziej skórki, gdy poczuła spojrzenie powoli przesuwające się po jej ciele. Opanowała się, by nie ze sztywnieć z niechęci, przywołała na twarz miły uśmiech i zamknęła drzwi motelowego pokoju. Czekala ... i czekała. Kiedy stało się oczywiste, że nie zamierza do niej ~~idąc~~, Dawn zagryzła wargi i zaczęła iść w jego kierunku.

Stanął na parkingu motelowym w poprzek miejsc ~~oznaczonych~~ żółtymi liniami. Zostawił otwarte drzwi od furgonetki, nogę w obcisłych dżinsach wysunął na zewnątrz i machał, nią beztrudno. Siedział rozparty swobodnie w ocienionym wnętrzu, opierając się jedną ręką o ~~kluczyk~~ Twarz osłaniał mu kapelusz stetson w kolorze naturalnej skóry. Patrzył, czekał i zmuszał ją, by podeszła.

Bezczelny plebejusz!

Piękna. Elegancka. Z klasą. Bryce wyliczał w myślach ~~zakończył~~ kobiety, która szła w jego stronę. Oschły uśmiešek uniósł kąciki jego warg, gdy pomyślał o jeszcze jednym, mniej pochlebnym określeniu: zepsuta. Była teraz bliżej i mógł przyjrzeć się jej kształtom dokładniej.

Jak na kobietę była wysoka, nawet bez tych niepraktycznych sandałów na szpilkach, ocenił Bryce. Miała pewnie jakieś piętnaście centymetrów mniej niż on, a mierzył metr dziewięćdziesiąt. Każdy fragment jej ciała doskonale pasował do reszty.

Zerknął na jej długie nogi. Ścisnęło go w żołądku, kiedy przeniósł spojrzenie ze szczupłych kostek na smukłe uda, niestety osłonięte, lecz jednocześnie wyraźnie podkreślone przez dżinsy, które opinały ciało jak mokry kostium kąpielowy. Stylizowana koszula wyraźnie akcentowała jej ~~jędrność~~ i krągłe, sterczące piersi.

Rudobrazowe włosy ~~spływały~~ do ramion, a jasne wrześniowe światło budziło w nich rude blaski. Aż swędziały go palce, by sięgnąć i bawić się tymi lśnącymi pasmami. Aristokratyczne rysy twarzy układały się w tak doskonałą całość, że mogły z pewnością zaprzeczyć mężczyźnie dech w ~~portak~~, ta dziewczyna była przyzwyczajona do zaspokajania wszystkich swoich kaprysów.

Zepsuta lala.

- Pan Stone? - Dawn oczekiwała jakiejś reakcji, ~~choć~~ mrugnięcia, jakiegokolwiek zmiany na tej kamiennej twarzy. Nic, nawet śladu informacji, co działo się za ~~zasłony~~ ostrych, surowych rysów. Emanował siłą zarówno fizyczną, jak i psychiczną. Patrzył na nią spod przyn ~~tych~~ powiek zimnym spojrzeniem, co wytrącało z równowagi. Posiadał jakąś nieubłaganą moc, która wydawała się otaczać ją niemal dotykalnie, wywołując dreszcz.

- Słucham panią. - Nieznacznie uchylił kapelusza. Jego zachowanie nie odznaczało się szczególnym szacunkiem.

Dreszcz, który przebiegał wzdłuż kręgosłupa Dawn ~~sił~~ na dźwięk jego niskiego, obojętnego głosu. Z ~~trudem~~ opanowała niechęć, wszystko się w niej zagotowało. Wysuwając do przodu podbródek, użyła chwytu, który ~~nie~~ nie zawodził, gdy chciała kogoś upokorzyć. Z ~~wystym~~, pogardliwym wyrazem twarzy zlustrowała go od zakurzonych czubków butów po wywinięty brzeg kapelusza.

- Jestem Dawn. Kingsley. - Wyciągnęła do niego rękę spokojnym, chłodnym gestem.

. Na Brusie Stone ani jej nazwisko, ani wyniosłe ~~spojrzenie~~ zrobiły większego wrażenia.

- Tak, słyszałem - Poruszając się obraźliwie powoli i leniwie, Bryce wysiadł z furgonetki. Dawn miała właśnie opuścić rękę, kiedy wyciągnął swoją w jej stronę.

- Chad ze stacji obsługi powiedział, że pytała ~~pamięć~~. - Jego szeroka dłoń o długich palcach pochłonęła Jej rękę w uścisku, sprawiając, iż poczuła się mała ~~ibronna~~.

- Tak. - Przy wroście metr siedemdziesiąt osiem ~~siem~~ tylko nieznacznie przechylić głowę, by spotkać jego przenikliwe spojrzenie. Chłód jego wzroku przeniknął ją aż do czubków wypedicurowanych palców u nóg. Nie ~~zwała~~ ~~zwała~~ czuć się onieśmiałą, więc sięgnęła do bocznej kieszeni obszernej torby i wyciągnęła kartkę papieru, ~~zwała~~ ~~zwała~~ nią i trzymała mu przed oczami.

- Nie wiedziałam, gdzie mogę pana znaleźć - wyjaśniła uśmiechając się łagodnie. - Wszystko, co dostałam, to pana nazwisko i nazwę tego miasteczka, Tusayan.

- Dostała pani? - Uniósł brwi w zdumieniu. Spojrzenie pozostało nieruchome. Zrobiło jej się ciepło, co przypisała żarowi słonecznemu. Poczula się też nieswojo, a spowodowała to jego ~~obwiesić~~ ~~obwiesić~~. Dawn odwróciła wzrok i obrzuciła okolicę lekceważącym spojrzeniem.

- Mała miejscina. - W głosie zabrzmiała nutka pogardy.

Dawn miała nadzieję na jakąś reakcję. Daremnie. Bryce pozostał niewzruszony.

- Dostała pani? - powtórzył pytanie tym samym beznamiętnym tonem.

Dawn poczuła, że wszystko się w niej gotuje. Zgrzytając zębami rzuciła lodowatym tonem:

- Tak. Nasz wspólny znajomy dał mi pana nazwisko.

- Cóż to za wspólny znajomy?

Niemożliwe! Powiedział do niej całe pięć słów! Nakazała swemu sercu spokój i z trudem opanowała śmiech, jakim chciała wybuchnąć mu w twarz.

- Bruce Clayton - odpowiedziała powściągliwie. - Wiem, że zeszłej jesieni był pan jego przewodnikiem w czasie bezkrwawych łowów z aparatem fotograficznym.

- Mm.

Dawn westchnęła zniecierpliwiona. Stary chwyt „odpowiedź tak krótka jak długie nogi” zaczynał ją złościć. - Czy można wiedzieć, jaka treść kryje się za tym tajemniczym: mm? - spytała ze słodką ironią.

- Wszystko ma jakąś treść - Odpowiedział znudzonym tonem Bryce. - Jedyne, jaka mnie interesuje, to powód, dla którego Clayton dał pani moje nazwisko.

- Powód jest oczywisty. Bruce polecił pana jako najlepszego przewodnika w Arizonie, a kto wie, czy nie na całym Zachodzie. - Ton jej głosu sugerował, że zaczynała mieć co do tego poważne wątpliwości.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Co dlaczego?

Tym razem Stone ciężko westchnął.

- Dlaczego mnie polecił i po co pani potrzebuje przewodnika? - Obrzucił jej ciało chłodnym spojrzeniem, ubierając usta w cień uśmiechu. - Chce pani fotografować zwierzęta?

- Ależ skąd! Oczywiście, że nie.

- Dawn pokręciła głową, lecz przestała nagle po chwili zastanowienia.

- Może w pewnym sensie - przyznała tonem pełnym wahania.

- To z pewnością wszystko wyjaśnia, ale czy mogłaby pani być nieco bardziej precyzyjna?

Dawn znów zacisnęła zęby. Bryce Stone był chyba najbardziej denerwującym mężczyzną, jakiego spotkała. Szkoda, że był jej potrzebny, myślała, przyglądając mu się. Nic nie sprawiłoby jej większej przyjemności, niż powiedzenie temu mężczyźnie, by wybrał się na pustynię nie zabierając ze sobą kropli wody. Nagle zdała sobie sprawę, jak jest gorąco i jak bardzo jest spragniona. Przy odrobinie szczęścia znajdzie tutaj jakąś restaurację czy bar. Nadała głosowi bardziej pojednawczy ton.

- Mm... czy znalazłoby się tutaj miejsce, gdzie moglibyśmy usiąść?

- Nic dziwnego. - Bryce przyjrzał się jej stopom. Gdybym miał na nogach te szpiczaste namiastki butów, też marzyłbym o tym, by usiąść.

Tego było już za wiele! Za sandały, które miała na sobie, zapłaciła dwieście siedemdziesiąt pięć dolarów, a ten kretyn nazywał je namiastkami! Ta kropla przepełniła czarę! Dawn była bliska wybuchu. Otwierała już usta, by zadać straszliwy cios, gdy przypomniała sobie, jak bardzo był jej potrzebny.

- Skoro tak, to czy jest tu jakieś miejsce, gdzie można usiąść? - Dawn przełknęła gorycz i dumę. - Gdzie można zamówić coś zimnego do picia?

- Jasne. - Bruce wzruszył ramionami i pokazał głową budynek, z którego przed chwilą wyszła. - W motelu jest świetna restauracja. - Uśmiechnął się w ten niezwykle irytujący, ironiczny sposób. - Jest też bar, jeżeli chce się wypić coś mocniejszego.

Dawn miała ochotę pokazać mu, jaką moc ma wyraz twarzy przez nią policzek. Tymczasem całą moc zamknęła w uprzejmym uśmiechu.

- Chodźmy tam, o ile nie ma pan nic przeciw temu?

- Chodźmy. - Ruchem dłoni Bryce poprosił, by poszła pierwsza. - Masz szczęście złotko. Nie mam dzisiaj nic lepszego do roboty.

Dawn rzuciła mu spojrzenie przez ramię.

- Dziękuję za komplement - odparowała kąśliwie.

Twarz rozjaśnił mu uśmiech.

- Oczekuje pani komplementów? - Z błyskiem w oczach powoli przyjrzał się jej twarzy i szczupłemu ciału. Jest pani piękną kobietą o smukłym, pociągającym ciele - stwierdził otwarcie, oceniając jej zalety. Rozbawił go wyraz zdumienia w jej oczach. - Czyżby nie o to chodzi?

- Pan... ja... - Daremnie szukała wystarczająco ostrych słów, by móc go unicestwić. Jeszcze nigdy nie była taka wściekła. - Jak pan śmie... - Tylko tyle pozwolił jej powiedzieć.

Impertynencki gbur! Ma czelność śmiać się jej prosto w twarz!

- Niech pani zostawi to przedstawienie dla kogoś, na kim zrobi wrażenie, kochanie. - Bryce mówił tym samym znudzonym tonem. - Mną nie tak łatwo wstrząsnąć. Jeżeli jednak chce pani ze mną pogadać, lepiej szybko się zdecydować. Inaczej już mnie tu nie ma. Wszystko zależy od pani.

Egoista, despota, arogant... Dawn nie mogła zebrać myśli, jaka była wściekła. Jednak jeden fragment jej rozumu przypominał, jak bardzo ważny dla jej planów jest ten człowiek. Kipiąc gniewem obróciła się na pięcie i poszła w stronę motelu.

- Cześć, Bryce. Co słyhać? - Recepcjonista pozdrowił Ich gestem ręki.

- Niewiele, Ted. Ta dama jest spragniona. - Nieznacznie ruchem głowy wskazał Dawn.

Ted obrzucił Dawn takim samym spojrzeniem, jakim obdarzył ją, gdy przyjechała do motelu.

- Do wyboru, do koloru. Restauracja i bar są właściwie puste. - Jeszcze jedno spojrzenie rzucone na Dawn.

- Za kilka minut kończę pracę. Może przyłączę się do was.

Dawn zeszytniała. Jak na jeden dzień wystarczyło już gapiących się facetów. Otworzyła usta, by zaprotestować. Ktoś jednak był szybszy.

- Może nie. - Głos Bryce'a był łagodny, ale wzrok lodowaty. - Mamy pewne sprawy do omówienia.

Policzki Teda pokrył rumieniec.

- Ach... tak. Nie chciałbym się narzucać.

Bryce uśmiechnął się i skinął głową.

- Do zobaczenia, Ted. - Ujmując Dawn za łokieć, poprowadził ją w stronę restauracji.

- Już jadłam. Może być bar.

Bryce wzruszył ramionami i zmienił kierunek. - Wszystko jedno gdzie.

Dawn najeżyła się, ale nie zwolniła. Nie zdarzyło jej się nigdy tak ostro reagować na mężczyznę. Złe fluidy, wytłumaczyła sobie. Przymrużyła oczy i wsunęła się do łóża w słabo oświetlonym barze. Od początku czuła, że mężczyzna jest jej przeciwnikiem. Bryce Stone drażnił ją, a to mogło okazać się przyszości dużym utrudnieniem. Poza przedziwny ucisk w żołądku, gdy zajął miejscem naprzeciwko. Tak, z pewnością trudno będzie dać sobie z nim radę.

- Co chce pani zamówić?

Wyrwana z zamyślenia, Dawn wstrząsnęła się i spojrzała na niego.

- Co takiego?

Bryce rzucił jej chłodną spojrzenie. - Janice czeka na zamówienie.

- Janice? - Dawn zmarszczyła brwi.

- Nasza kelnerka - odpowiedział wskazując ruchem głowy kobietę stojącą przy ich łóży. Dziewczyna pochodziła z plemienia Nawaho, była młoda i ładna o pięknych, ciemnych oczach i miękkim spojrzeniu.

- Czego zechce się pani napić?

- Och! - Dawn uśmiechnęła się przepraszająco do cierpliwie czekającej dziewczyny. - Poproszę wino z lodem.

- A ja poproszę, żeby moje było z głową. - Bryce uśmiechnął się do młodej kobiety, a Dawn zaparło dech w piersi. Zapatrzyła się w niego jak w obraz i tylko jak przez mgłę słyszała szorstką odpowiedź dziewczyny.

- Masz jeszcze coś dowcipnego do powiedzenia? Bryce wybuchnął radosnym śmiechem, aż Dawn cięknęła wzdłuż kręgosłupa. Zmiana była zbyt szokująca. Dokoła oczu pojawiły się zmarszczki mimiczne. Biel zę odcinała się od opalonej skóry. Wyglądał na człowieka swobodnego, na luzie, całkowite przeciwieństwo mężczyzny o zimnych oczach i nie wzruszonej twarzy, jakiego zobaczyła parę minut wcześniej. Dawn prawie zaczęła go lubić, kiedy kelnerka odeszła i Bryce zwrócił się znów ku niej.

- No dobra. Moja damo, czego chcesz ode mnie? - spytał oschle.
Dawn znów się spięła. Wstrząsnął nią dreszcz niechęci. Zastanawiała się, co było w niej takiego, czego tak bardzo nie lubił. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.
- Chcę pana wynająć. - Jej głos był chłodny wbrew temu, co czuła.
- Wynająć? Po co?
- Żeby zaprowadził mnie pan do Kanionu - odparła zdecydowanie.
Bryce był zdumiony.
- Do Wielkiego? - Ton jego głosu był bezpośrednim odbiciem nastroju.
- Oczywiście - odpowiedziała niecierpliwie. - Jest. Jest jakiś inny?
- Moja damo, kanionów w Arizonie jest do licha i trochę.
Tym razem Dawn nie wytrzymała i wybuchnęła.
- Wiem! Ale. przecież nie przyjechałabym do Tusayan, gdybym me chciała obejrzeć Wielkiego Kanionu? - Ode tchnęła głęboko. I nie nazywaj mnie damą!
- Dlaczego nie? Czyż nią nie jesteś?
- Jestem, do jasnej cholery! - Słowa wymknęły się z ust, zanim zdołała je zatrzymać. Oburzona niasamą się zaczerpnęła powietrza, by się uspokoić. Nigdy nie traciła panowania nad sobą. Nigdy. To, że przytrafiło jej się to teraz, przez uwagi tego człowieka rzucające jakby od niechcenia, było niemal nie do zniesienia.
- Przepraszam - powiedziała sztywno. - Nie chciałam kłąć.
- Ale zrobiła to pani. - Wzruszył ramionami. - Zyskam sobie. - Podniósł rękę, by zdjąć kapelusz i rzucić go na siedzenie obok. Przeczesał palcami gęste, falujące włosy. - Ja też przepraszam. Może zaczniemy od nowa? - Pytając uniósł brwi i uśmiechnął się zachęcająco. - Okay?
Męskie piękno jego uśmiechu urzekło Dawn. Z trudem opierając się uczuciu ciepła, jakie nią zawładnęło, spojrzała na niego chłodno i kiwnęła głową.
- Dobrze, panie Stone, zaczniemy ...
- Bryce - przerwał łagodnie. - Na imię mam Bryce.
Dawn wahała się przez chwilę, zanim uległa jego cichej zachęcie.
- Bryce - powtórzyła. Uśmiechnął się z satysfakcją.
- A czy mogę mówić do pani: Dawn? - spytał.
Czuła, że jej odporność na jego urok słabnie. Zmienił stosunek do niej, była więc ostrożna. Spojrzała na niego podejrzliwie, ale kiwnęła głową.
- W porządku. - Uśmiechnął się szerzej i rozbłyły mu oczy. Jakiś ostrzegawczy głos wzywał Dawn do ucieczki.
Za późno. Nadeszła właśnie kelnerka z napojami. Dawn przysłuchiwała się, jak Bryce przekomarzał się z młodą kobietą, czując, że przedziwnie brak jej tchu.
Bryce Stone, trzymający się w ryzach, był po prostu pociągający. Rozluźniony i pełen uroku, wywierał piorunujące wrażenie. W dodatku było w nim coś, z czym nigdy się nie spotkała. Jakaś cecha, która odróżniała go od innych. Patrząc mu w oczy Dawn szukała dla niej nazwy.
Pierwotny. Była w nim jakaś pierwotność, która kazała myśleć o innej epoce, gdy mężczyźni przemierzali ziemię jak zdobywcy, biorąc wszystko czego zapragnęli, zarówno od ziemi jak i kobiet.
Poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa na myśl o takiej sytuacji. Dawn dobrze znała rekiny współczesnego świata interesu, jej ojciec był jednym z nich. Ale Bryce nie przystawał do modelu męczyzny dręczonego przez wrzody i stresy. Był zbyt niezależny, zbyt ziemski, zbyt męski. Poczuła, że wszystko co w niej kobiece, nieodparcie poddaje się jego męskiemu urokowi. Uczucie wydało się jej zbyt pierwotne, na granicy prymitywnego. Poruszyło pragnienia ukryte głęboko pod warstwą dobrego wychowania w cywilizowanym świecie. Uczucie to nie zgadzało się ze światłem dnia.
Dawn nie czuła się z tym dobrze. Usiłując zwalczyć ogarniający ją nastrój, spowodowany samym patrzeniem na niego, podniosła głowę. Wróciła do rzeczywistości i zaciekała się, co też Bryce mógł powiedzieć do młodej kelner, że się tak zaczerwieniła. Po czym przekonując samą siebie, że nic ją to nie obchodzi, Dawn uniosła kieliszek w jego stronę.
- Na zdrowie ... Bryce.

Rozdział drugi

Słabo skrywana nutka ironii w głosie. Dawn zwróciła uwagę Bryce'a. Westchnął cicho odwracając twarz w stronę swej towarzyszki. Z ponurym uśmieszkiem złapał za ucho kufła.

Na zdrowie ... - Zawiesił z rozmysłem. głos zanim dodał: - Dawn. Pociągnął duży łyk zimnego plwa i rozsia dając się wygodniej, uważnie przyjrzał się jej twarzy.

- Obserwacja okazała się owocna. Z bliska Dawn była jeszcze piękniejsza niż myślał. Miała mały nos, wysokie kości policzkowe, wyraźnie zarysowaną szczękę. brwi o ton ciemniejsze niż kasztanowe włosy tworzyły delikatne łuki. Orzechowe oczy rozświeślały plamki złota i brązu.

W takich oczach mężczyzna chętnie by utonął, pomyślał Bryce, czując napięcie mięśni ciała. Chętnie zanurzyłby też palce w rudobrazowych pasmach jedwabistych włosów. Ale to jej ustom należało się więcej uwagi. Nagle zaschło mu w gardle. Wiedział, że wargi Dawn smakowałyby jak miód.

Opanowało go nagle pożądanie, pochylił się więc w jej stronę. Do rzeczywistości przywróciło go ostrzegawcze światełko w jej oczach i niemal niezauważalne napięcie w kącikach ust, których tak bardzo pragnął.

Zniecierpliwiony tym, że pozwolił wyobraźni wzięć górę nad zdrowym rozsądkiem, Bryce zareagował z typowo ludzką słabością. Powiedział do niej rozdrażnionym

- Może wreszcie mi powiesz, po co chcesz iść do kina?

W Dawn drgał każdy nerw. Świadoma swojej urody była przyzwyczajona do męskich spojrzeń. Rozbierano i oceniano ją oczami tysiące razy, nie dalej jak przed kilkominutami w holu motelowym robił to ten zuchwały młody recepcjonista. I chociaż nie podobały się jej przywzrost, taksujące spojrzenia, zawsze sobie powtarzała, że powinna być do tego przyzwyczajona. Jednak nie była. Mimo to jej reakcja na spojrzenie Bryce'a jakie posłał spod przymkniętych powiek, była inna niż zwykle. Nie poczuła się zniecierpliwiona i rozdrażniona. Drżała na całym ciele. Zdrętwiała. Skórę miała rozpaloną, to znów zimną, dzwisała ukłucie jakby tysiąca igiełek. W głębi ... daleko w głębi czuła ból. Była przerażona. Przerażona w sposób, którego nie rozumiała. Reakcją na zalewające ją wewnątrz ciepło był lodowaty chłód, okazywany na zewnątrz.

- Badania - odpowiedziała krótko i treściwie. Bryce zmarszczył brwi.

- Jakie badania? Jesteś wielbicielką natury? Archeologiem?

Dawn potrząsnęła głową.

- Jestem powieściopisarką.

Jeszcze raz Bryce miał czelność z niej się śmiać. - Powieściopisarką! - wykrzyknął.

- Tak, pisarką. - Ton głosu Dawn mógłby zamrażać. - Piszę powieści.

Grymas przebiegłego uśmieszku wygiął usta Bryce'a. - Jesteś pisarką współczesną Bruce'owi Claytonowi.

Dawn zeszywniała słysząc drwinę w jego głosie.

Co Bruce ma tu do rzeczy? - spytała pełna podejrzliwości.

Co Bruce może mieć gdziekolwiek do rzeczy? - od-

parował. - Na pewno nic pożytecznego. - Wydał wargi tak, jakby jadł coś kwaśnego. - Z tego, co

dowiedziałem się o Claytonie w czasie jego pobytu tutaj, jest on nikim, jak pasożytem. Żyje z pieniędzy swego dziadka. Wypełnia pustkę swego życia włóczącami dookoła świata, kłopotuje kobiety, które uda mu

się zaciągnąć do łóżka i angażuje się od czasu do czasu w wyprawy fotograficzne. Uniósł brew. - Czy zabawa w pisanie jest twoim sposobem na zabicie czasu?

Tym razem Dawn nie potrafiła się opanować.

Zabawa! - powtórzyła oburzona. - Jak śmiesz sugerować ...

Bryce przerwał jej ostro.

Niczego nie sugeruję, mówię wprost. Badania. - dał wydziwny, pogardliwy dźwięk. Wziął kapelusz. -

Przykro mi, ale nie mam czasu dla znudzonych, zepsutych pańek szukających wrażeń w kanionie. -

Spojrzeniem jak laser przykuł ją do miejsca. - Do diabła! - wymamrotał. - Nie miałbym dla ciebie czasu, nawet gdybym nie miał nic innego do roboty. - Odsuwając nie dokończony piwo, wysunął się z łoża.

Poczekaj chwilę! - Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Dawn złapała go za nadgarstek. Poczuła nieznaną strach, gdy Bryce spojrzął na jej palce. - Proszę, wysłuchaj mnie - dodała nieswoim, błagalnym tonem.

Bryce powoli podniósł wzrok. Spojrzenia ich się spotkały. Dawn przebiegł kolejny dreszcz strachu.

Niech to będzie przekonujące, ślicznotko - powiedział ostrzegawczym głosem.

Dawn nienawidziła określeń takich jak: złotko, ślicznotko, ale była zbyt zdenerwowana, by protestować. Sekundy, w ciągu których usadawiał się z powrotem, wykorzystwała na zebranie myśli. Zaczęła mówić w

chwili, gdy podniósł na nią wzrok,

- Przede wszystkim zapewniam cię, że nigdy w nic się nie bawię - zaczęła.

Chociaż Bryce nie odpowiadał, w jego twarzy widać było sceptycyzm.

Zachowując spokój, Dawn zacisnęła zęby, po czym wstała i odwróciła się w stronę drzwi.

- Nawet jeżeli sobie pofolguję, to na pewno nie w pracy.

- W pracy? - Bryce nawet nie próbował ukryć swego zdumienia.

- Tak, w pracy! - odparowała Dawn. - Zarabiam na życie, panie Stone, tak jak pan i wszyscy inni ludzie.

- Jasne.

Zrobiło jej się czerwono przed oczami. Ogarnęła ją wściekłość. We wzroku miała złote błyski, gdy ostro zmierzyla jego leniwą, rozpartą na siedzeniu postać. Kto pozwoli jej ubliżyć? Cóż takiego nadzwyczajnego robił, poza prowadzeniem od czasu do czasu grup myśliwych? Był po prostu zuchwały i bezczelny!

- Napisałam cztery powieści, panie Stone - powiedziała z naciskiem. Podniosła dłoń, między palcem wskazującym i kciukiem zostawiając zaledwie małą szparę. - Moja ostatnia książka była na tyle bliska wejścia na listę bestsellerów.

- Jestem zachwycony. - Jego głos przeczył słowom.

- Powinien pan być - odszczeknęła. - I powiem panu

coś jeszcze, panie Stone - dodała niskim, gorączkowym tonem. - Tak bardzo pragnę zobaczyć swoją książkę na tej liście, że smak triumfu czuję już w ustach. Myślę, że książka, którą właśnie pracuję, dotrze tam.' - Z nadmiaru emocji i gniewu Dawn zaschło w gardle. Umilkła na chwilę i napiła się wina. Bryce wykorzystał tę chwilę na wtrącenie suchej uwagi.

- Pisarz musi sprzedać książkę, zanim zacznie torować sobie drogę na listy bestsellerów.

- Niemożliwe? - Odpowiedź Dawn brzmiała ostro i wyraźnie dawała do zrozumienia, jak bardzo był jej wstrętny. - Niech pan sobie wyobrazi, że sprzedalam tę książkę i to z niezłą zaliczką. - Dawn podała cyfrę, która nareszcie zdołała wyrzucić na nim wrażenie.

- Co? - Bryce Stone wpatrywał się w nią w osłupieniu. Dawn popijała wino, patrząc wyniosłe.

- To co pan słyszał.

Bryce przyglądał się jej przez kilka sekund, po czym wyraz zdumienia na twarzy ustąpił miejsca autoironii.

- Dopadnij ich, kochanie - powiedział zachęcająco, wznosząc kufel. - Mam nadzieję, że ci się uda.

Szczerłość w jego głosie sprawiła jej prawdziwą przyjemność, która zalała ją falą niezwykle intensywnego ciepła. Żeby uniknąć analizy swych uczuć, zaczęła mówić.

- Dziękuję. Też mam tę nadzieję - przyznała otwarcie.

- Muszę jednak zbadać dokładnie kanion, aby nadać opowieści prawdziwy charakter.

- Po co? - W jego głosie znów zabrzmiał sceptycyzm. Dawn westchnęła. Dlaczego musi przytrafić się to właśnie jej? Poczula się znużona. Pokręciła głową i sięgnęła po kieliszek. Był pusty. Dziwne, że kelnerka nie wróciła do nich.

- Wytlumaczę, jeżeli znajdziesz swoją znajomą Janice i zamówisz jeszcze jeden kieliszek wina.

- Najpierw musisz coś zjeść.

Dawn zmierzyła go wzrokiem.

- Zapewniam pana, że mogę wypić więcej niż jeden kieliszek wina, panie Stone.

Odpowiedział krótko i rzeczowo.

- Być może, ale najpierw zjemy kolację. Po prostu, żeby być spokojnym.

- Kolację? - zdumiała się Dawn. Bryce starał się ukryć rozbawienie.

- Może nie zauważyłaś, ale jest po szóstej. - Dłonią wskazał hol. - Nocne marki już zaczynają ściągać.

Marszcząc brwi Dawn rozejrzała się wokół. W barze było pełno ludzi, co tłumaczyło nieobecność kelnerki. Napór spragnionej ludzkości zdenerwował Dawn. Nie dlatego, że nie lubiła tłumów, ale ponieważ zdała sobie sprawę, iż nie miała pojęcia o ich obecności. Straciła poczucie czasu, przestrzeni i wszystkiego, tak zaangażowała się w słowny pojedynek z Bryce'em Stone. Poczula skurcz żołądka. Woląa powiedzieć sobie, że to chyba jednak głód. Spojrzała pytająco na Bryce'a.

- Czy powiedziałeś: najpierw zjemy kolację? Bryce kiwnął twierdząco głową.

- Gdzie?

- Tutaj, w restauracji w motelu. - Wzruszył ramionami.

- Na czyj koszt? - grzecznie spytała Dawn.

Uśmiechnął się leniwie.

- Oddam pokłon feministkom i pozwolę ci zapłacić. _ Zęby błysnęły w uśmiechu. - Poza tym to ty dostałaś pokazną zaliczkę.

Rozdział trzeci

Kolacja była przepyszna. Dawn nie wiedziała tylko, co myśleć o swoim towarzyszu. Zbijały ją z tropu nagle zmiany w zachowaniu, od szorstkiego do czarującego i vice versa.

Bryce podczas całej kolacji grał rolę uroczego kompana, zabawiając Dawn anegdotami o perypetiach z fotografiami - żółtodziobami.

_ Dlaczego wciąż się tym zajmujesz? - spytała bawiąc się kieliszkiem likieru.

Bryce wzruszył ramionami.

_ Dzięki temu mogę oderwać się czasami od swojej zwykłej pracy i spędzić trochę czasu na łonie natury.

Dawn uniosła w zdziwieniu brwi.

_ Zwykłej pracy? Byłam pewna, że jesteś zawodowym przewodnikiem.

_ A ja byłem pewien, że jesteś dyletantką, jak twój przyjaciel Clayton - wycedził Bruce.

_ Nie jesteś jeszcze przekonany o czymś przeciwnym. Dawn spróbowała cedzić słowa podobnie jak on.

Bryce uśmiechnął się przebiegle.

Jasne. I lepiej przyłóż się do przekonywania mnie, bo inaczej nici z twojej pracy. - Strofował ją jak dziecko. Radzę ci zabrać się do tego od razu.

Dawn znów się zirytowała. Przeklinając jego osobowość kameleona, wysączyła ostatnie krople likieru i zdecydowanym gestem odstawiła kieliszek. Wywołała tym uśmieszek na twarzy Bryce'a, co rozdrażniło ją jeszcze bardziej. Przypomniała sobie, że jego osoba była bardzo istotna dla jej planów. Odetchnęła głęboko szykując się do wyjaśnień. Kelner pojawił się przy ich stoliku, zanim zdążyła wypowiedzieć pierwsze słowo.

- Czym jeszcze mogę służyć? - spytał uprzejmie Bryce'a, całkowicie ignorując Dawn.

Dawn spojrzała na kelnera w milczeniu, oskarżając go o szowinizm. Odkąd pamiętała, nienawidziła sytuacji, w których traktowano ją jak powietrze, podczas gdy jej kompana otaczano szacunkiem. Tym razem było jeszcze gorzej, gdyż to ona płaciła rachunek!

Bryce pokręcił przecząco głową.

- Nie, dziękuję. - Rzucił Dawn rozbawione spojrzenie.

- A ty? - Dawn aż kipiała i Bryce doskonale o tym wiedział. Fakt, iż tak łatwo ją rozszyfrował, tylko pogłębił irytację, która zmieniła się we wściekłość.

- Też dziękuję. - Uśmiech, na jaki się zdobyła, nie pokrył gniewu w oczach.

Bryce bawił się doskonale. Oczy błyszczały mu od ironicznego uśmiechu.

- Rachunek może pan dać tej damie - poinstruował kelnera, łagodnie uśmiechając się do Dawn.

- Dobrze, proszę pana. - Wyczuwając napięcie pomiędzy nimi, zakłopotany kelner przeniósł spojrzenie z Bryce'a na Dawn. Starannie wypisał rachunek i położył przed nią na stoliku.

Dawn podpisała go, wyciągając klucz, aby udowodnić, że mieszka w motelu. Mamrocząc: „Dziękuję” kelner wycofał się od stolika.

Dawn podziękowała grzecznie i spojrzała na Bryce'a spod przymkniętych powiek.

- Chętnie zapłacę za wszystko ... - zaczęła, ale uciszył ją ruchem ręki.

- Nie możemy tu rozmawiać - powiedział, pokazując na tłumek kłębiący się przy wejściu w oczekiwaniu na wolne stoliki. - Kierownictwo byłoby z pewnością wdzięczne, gdybyśmy zwolnili miejsca.

Idąc przez restaurację aż do wyjścia z motelu, Dawn toczyła wewnętrzną walkę z gniewem i frustracją. Zaczynała być pewna, że Bryce bawi się jej kosztem, w końcu zaś odrzuci ofertę, bez względu na to, jak dobrze ją przedstawi.

Jesienna noc była jasna i chłodna. Na ciemnym niebie lśniły miliony gwiazd. Księżyc zalewał pejzaż srebrzystym światłem. W powietrzu unosił się zapach jałowców.

Dawn zatrzymała się nagle, ledwie znalazła się za drzwiami. Przecież była pisarką. Drżąc zamknęła-oczy i za czerpnęła głęboko powietrza, wciągając w płuca smak i aromat nowego otoczenia. Zapomniała o uważnym spojrzeniu towarzyszącego jej mężczyzny, który przyglądał się jej spod przymkniętych powiek.

- Czy byłaś kiedyś na Zachodzie? - cicho spytał Bryce. Dawn uśmiechnęła się lekko pięknymi wargami.

- W Los Angeles, Las Vegas, San Francisco - wyliczyła . wzruszając ramionami. - Pełno tam światła, hałasu i ludzi. Nigdzie nie było jak tutaj, ten wspaniały, pachnący, usidlające poczucie spokoju i ciszy.

- Podoba ci się tu?

Uśmiech znikł z warg Dawn.

- Można się od tego nawet uzależnić. Mogłabym spróbować się przekonać, że lepiej by mi się pracowało w takiej atmosferze, gdybym nie wiedziała, że to wszystko złudzenie.

- Czy jesteś całkiem pewna, że to złudzenie? - Wziął Bryce a zabrzmiało wyzwanie.

- A możesz mnie przekonać, że nie jest? - Dawn odpowiedziała cynizmem na jego wyzwanie.

Bryce uśmiechnął się z pewnością.

- Gdybym miał na to ochotę, a nie mam, to pewnie mógłbym. Poza tym to ty miałaś mnie przekonywać, a nie ja ciebie.

Napięcie, które czuła przedtem, powróciło z nagłą siłą.

Rozejrzała się. Wzrok jej padł na furgonetkę z otwartymi drzwiami, którą zaparkował nieprzepisowo. Zastanawiając się, dlaczego nikt go nie okradł albo przynajmniej nie wlepił mandatu, odwróciła zamyślane spojrzenie w jego stronę.

- Chyba możemy porozmawiać w twojej furgonetce? Bryce pokręcił głową, zanim zdążyła skończyć.

- Nie, jest brudna. - Zlustrował ją uważnym spojrzeniem. - Zniszczyłabyś sobie te wyszukane dzinsy .. - Wzruszył bezsilnie ramionami. - Chyba będziemy musieli pójść do twojego pokoju.

Dawn zesztyniała. - Zastanów się.

Bryce nie roześmiał się. Westchnął.

- Słuchaj, moja droga, to ty chciałaś rozmawiać, nie ja.

- Ale nie chciałam, żeby odbyło się to w pokoju motelowym! - wykrzyknęła.

Oczy Bryce'a rozbłyły zniecierpliwieniem.

- Czego do licha, się boisz? Czy spodziewasz się, że oszaleję z pożądania i rzucę się na ciebie? - Zaśmiał się krótko i obraźliwie. - Niedoczekanie twoje.

Dawn była wściekła.

- Ty arogancki, zarozumiały ... - Tylko tyle pozwolił jej powiedzieć.

- Nie mówmy o tym. Dam ci nazwisko innego przewodnika. - Znów wzruszył ramionami w geście zniecierpliwienia, które nim targało. - Do diabła, musisz tylko pójść do Schroniska Jasnego Anioła i zarezerwować miejsce w jednej z wypraw na mułach, które regularnie wyruszają do kanionu. Wszystkie te wyprawy są prowadzone przez fachowców. - Oparł ręce na biodrach i patrzył na nią wyniośle.

Dawn wytrzymała jego spojrzenie i wydobyła z siebie:

- Nie chcę iść z bandą turystów ze schroniska i zarezerwować miejsca w wyprawie na mułach i nie potrzebuję nazwiska innego przewodnika! Chcę ciebie! - Kiedy wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że to prawda. Nie wiedziała dokładnie, dlaczego tak bardzo jej zależy na tym, żeby to on był jej przewodnikiem i niezbyt chciała zagłębiać się w przyczyny. Instynktownie czuła, że to koniecznie musi być on.

Niestety Bryce zupełnie nie czuł wagi sprawy. Specjalnie postanowił przypisać inne znaczenie jej ostatniemu zdaniu. Jego pociągające usta ułożyły się w zmysłowy uśmiech, uśmiech, który mógł roztapiać kości... kości

Dawn.

- No cóż, to można by zorganizować - powiedział cichym, sugestywnym głosem.

Oburzona na swoją nagłą słabość w nogach i sztywna ze złości, Dawn zmierzyła pogardliwym spojrzeniem jego smukłe ciało.

- Niedoczekanie - odparowała, rzucając mu w twarz jego własne słowa. Usiłowała nie przyznać się przed sobą do podniecenia i fali gorąca, która ją zalała.

Bryce roześmiał się.

_ Jesteś twarda, muszę ci to przyznać. - W jego głosie usłyszała powściągliwe uznanie. - W porządku, ślicznotko, wysłucham twoich argumentów. - Rozbawienie całkowicie ustąpiło miejsca rzeczowemu zainteresowaniu. - Ale musi to mieć miejsce u ciebie w pokoju i lepiej, jeżeli będziesz mówiła z sensem.

Dawn zaschło w gardle.

- Mm ... czy nie powinienes zamknąć drzwi swojej furgonetki? - Grała na zwłokę i oboje o tym wiedzieli. Światło w środku zgasło, co prawdopodobnie znaczy, że akumulator się rozładował.

Spojrzał obojętnym wzrokiem w stronę zakurzonego pojazdu.

- Akumulator wcale się nie rozładował. Wyłączyłem światło, a furgon donikąd nie jedzie. - Zaciśnął usta. Chyba że uznasz, iż moje usługi nie są warte twoich wyjaśnień. - Po niecierpliwości jego ruchów poznała, że o ile się szybko nie zdecyduje, za chwilę go nie będzie.

Ponury ton jego głosu wywołał ciarki wzdłuż jej kręgosłupa. Bez wahania zaczęła iść w stronę pokoju.

Bryce szedł za nią. Chyba nie zwariowała? pytała samą siebie, szukając nerwowo klucza w torebce.

Oprócz rekomendacji od przygodnego znajomego, nie wiedziała niczego o tym człowieku. Z tego co wyczuwała, mógł być obdarzony prymitywnymi, zwierzęcymi instynktami i może rzucić się na nią w momencie, gdy tylko przekroczą próg! Trzęsły się jej ręce, gdy wkładała klucz do dziurki. Pokój był jeszcze ciemniejszy niż jej myśli.

Bardziej zdenerwowana niż kiedykolwiek sięgnęła do kontaktu, odskakując z przerażeniem, gdy dotknęła ciepłych, silnych palców. Głęboki, męski śmiech wypełnił pokój, jednocześnie zalało go światło lampy stojącej na stole.

- Podskakujesz jak tubylec w obrzędowym tańcu na cześć deszczu. - Bryce wkroczył do pokoju. Spojrzał na nią beznamiętnie widząc, że została z tyłu.

Zerkając na niego, ostrożnie wsunęła się do pokoju.

- Zostawię otwarte drzwi, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. - Rzuciła torbę na łóżko, starając się wyglądać na opanowaną i wyniosłą.

Bryce westchnął zniecierpliwiony i opadł na jedyne w pokoju krzesło.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak głupio się zachowasz? - spytał przenosząc obojętny wzrok z Dawn na drzwi. Jeżeli było coś, czego Dawn nie znosiła bardziej niż określenia ślicznotka, to zarzucania jej, że głupio się zachowuje.

- Przepraszam? - Wyzywająco podniosła podbródek.

- Powinnaś przeproszać - wycedził Bryce. - Twoje zachowanie rzuca cień na mój honor. - Machnął niedbale ręką w stronę otwartych drzwi. - Popraw mnie, jeżeli się pomylę - powiedział znużonym głosem. - Czyż nie prosiłaś o to spotkanie w celu przekonania mnie, bym poszedł z tobą do kanionu?

- Tak, ale ...

- Ale, cholera! - odparł Bryce. - Czy nie przyszło ci do głowy, że jeżeli uda ci się mnie namówić, to będziemy tam sami?

- Oczywiście, że przyszło mi do głowy! - wykrzyknęła oburzona. - Ale ... - Głos jej zamarł, a spojrzenie pobiegło w kierunku łóżka.

Bryce skrzywił się.

- Do licha ciężkiego! - Pokręcił głową. - Nie chciałem cię rozczarować, złotko, ale nie uważam, że łóżko jest niezbędnym elementem uwiedzenia. - Ruchem ręki wskazał pokój i telefon na szafce. - Uwierz mi, jesteś o wiele bezpieczniejsza wśród tych czterech ścian z telefonem pod ręką, niż w przepastnym kanionie, otoczona zewsząd naturą pełną pokus dla twych zmysłów. - Zaciśnął usta w wyrazie nie znoszącym sprzeciwu. - A teraz zamknij te cholerne drzwi!

Chociaż Dawn nigdy nie przyjmowała potulnie rozkaza, jakaś nuta w jego głosie kazała posłuchać polecenia. Szttywna z niechęci podeszła do drzwi i zatrzasnęła je. W isatysfakcji na jego twarzy nie poprawił jej nastroju.

Przyglądała mu się z rękami wspartymi na biodrach.

- W porządku, drzwi są zamknięte. Co teraz? Możesz mnie wysłuchać?

Bryce błysnął zębami.

- Usiądź i strzelaj, byle dobrze, kochanie. - Zsunął się na tył głowy, dając jej w ten sposób do zrozumienia, że me zamierzał bawić u niej na tyle długo, by zdjąć kłuse

Ponieważ zajął jedyne krzesło, Dawn mogła stać albo przysiąść na brzegu łóżka. Zaciskając zęby podeszła do łóżka. Zaczęła mówić, zanim zdążyła usiąść.

- Jak już mówiłam, muszę zobaczyć kanion, by zebrać informacje do powieści, nad którą pracuję. - Po co?

Palce Dawn zacisnęły się na narzucie.

- Jest to ważne ze względu na część mojej opowieści _ wyjaśniła oschle.

Bryce obdarzył ją spojrzeniem bez wyrazu.

- Jak już wspomniałem, wystarczy zadzwonić do tego Anioła. Organizują regularnie wyprawy na mułach do kanionu, wyruszają codziennie.

- Jak już ci mówiłam przedtem, nie chcę wyruszać na zorganizowaną wyprawę.

- Dlaczego?

_ Po prostu dlatego, że jest zorganizowana i wszystko, każda minuta, jest zaplanowana!

Bryce, na którym ten wybuch nie zrobił wrażenia, wyciągnął nogi i rozparł się w krzesło.

- Cóż w tym złego? - Mimo leniwej pozy głos był zadziwiająco twardy.

Dawn poderwała się zaczęła przemierzać pokój, omijając jego nogi.

_ Nic nie rozumiesz! - krzyknęła, przeczesując włosy palcami. - Nie jestem na wakacjach. Nie chcę, by rozprząła mnie grupa paplających turystów, prowadzonych jak muły według wyznaczonego planu. - Opadły jej ręce, gdy zatrzymała się tuż przy nim. - Muszę poznać ciszę i ~~saść~~okanionu. Zrobić notatki. - Cierpliwość Dawn się wyczerpała. - Do diabła! Muszę wchłonąć niezwykłą atmosferę kanionu.

Bryce był średnio zainteresowany.

- Wielki Kanion ma niezwykłą atmosferę - przyznał.

- Będziesz moim przewodnikiem? - spytała Dawn w napięciu.

- Nie.

Gdyby Dawn nie zaczerpnęła tchu, z pewnością zaczęłyby na niego wrzeszczeć. Zamiast to zrobić, zaczęła się z nim targować.

_ Zapłacę podwójną stawkę. - Całą siłą woli starała się opanować drżenie głosu.

- Przykro mi. - Bryce potrząsnął głową posyłając jej jeden ze swych oszczędnych uśmiechów. - Nie jestem na sprzedaż.

- Ale twoja wiedza jest - wybuchła.

- Być może. Ale ty jej nie kupisz.

Dawn wpatrywała się w niego całkowicie osłupiała.

_ Nie rozumiem. Dlaczego właśnie ja

Rozdział czwarty

Wpatrując się w gniewne, rozświetlone złotymi ~~plamkami~~ oczami Dawn, Bryce czuł ucisk w żołądku. Chociaż milczał, mógłby odpowiedzieć jej w trzech słowach: ponieważ cię pożądam.

Ty głupcze, przeklinał się w duchu. Wiedziałeś, co się święci od chwili, gdy ujrzałeś ją idącą w stronę twej ciężarówki. Czułeś, co się dzieje. Pragniesz jej zbyt mocno, by było to dla ciebie dobre, tłumaczył sobie.

Zmiana tonu głosu Dawn wyrwała go z zamyślenia.

Zmarszczył brwi, gdyż zdał sobie sprawę, że zaczęła go prosić.

- Wysłuchaj mnie, dobrze?

- Wysłuchać czego? Kolejnych argumentów?

- Nie! Czyżbyś nie słyszał tego, co powiedziałam?

- Obawiam się, że nie, skarbie. - Westchnął. - Przepraszam, nie słuchałem.

- Ach tak. - Nagle wyparował z niej cały duch walki. Cofnęła się i usiadła na brzegu łóżka. - Rozumiem.

Wyraz porażki na twarzy Dawn osłabił moc jego ~~postawienia~~ postawienia. Wiedział, że popełnia błąd, pragnął jednak raz jeszcze ujrzeć waleczne ogniki w tych oczach. Spytał więc drwiąco:

- Czy coś istotnego umknęło mojej uwadze?

Dawn uniosła głowę, a jej fascynujące oczy rozbłysły. - Spytałam, czy mogę opowiedzieć fragment mojej książki.

Bryce z trudem ukrył zdumienie. Do licha! Ona na niego po prostu warknęła! Zmarszczył brwi tylko po to, żeby się nie roześmiać. Tak lepiej, pomyślał, rozkoszując się ~~pełnym~~ pełnym uczuciem satysfakcji. Tak właśnie Dawn powinna zawsze wyglądać, wyzywająco i ogniście, gotowa ~~wystać~~ wystąpić przeciw całemu światu, jeżeli zajdzie taka konieczność. Bryce nie zastanawiał się, dlaczego tak bardzo zajmuje go osobowość Dawn. Po prostu zaakceptował to. I choć nie za bardzo interesowała go słowna relacja z książki, ~~poistnie~~ poistnie jej wysłucha

tylko po to, by chwilę dłużej popatrzeć na Dawn.

- W porządku. Niczego to zapewne nie zmieni, ale możesz zacząć opowiadać.

Dawn wpatrywała się w niego przez chwilę oczami szerotwartymi ze zdumienia. Bryce w tym czasie walczył ze sobą, by nie zerwać się z krzesła i nie chwycić jej w ramiona. Nagle zaczęła mówić bardzo szybko, jakby obawiała się, że Bryce się znudzi i pozwoli swoim myślom odpłynąć.

Obserwując ją, pożądam jej, Bryce wsłuchiwał się w cichy głos snujący historię dwóch rodzin z Arizony, wiążącej ich miłości i nienawiści niszczącej te więzy. Wbrew oczekiwaniom, Bryce'a porwał ton głosu Dawn oraz zawilosci fabuły.

Centralna część powieści dotyczyła poszukiwań młodej kobiety, która zaginęła w Wielkim Kanionie. Bryce zrozumiał, dlaczego Dawn zależało na poznaniu kanionu i jego atmosfery. Doceniał to, ale jego zrozumienie niczego nie zmieniło. Nadal uważał ją za członka pozornie wyrafowanego, folgującego sobie we wszystkim, znudzonego i nudnego, bezużytecznego pokolenia. Jedyne cechy, które odróżniały Dawn od reszty, była jej umiejętność opowiedzenia porywającej historii oraz fakt, iż on interesował się nią do granicy fizycznego bólu.

Uświadomienie sobie faktu, że ma na nią wielką ochotę, wstrzymywało go od poprowadzenia jej do Kanionu. Czuł się lepiej w towarzystwie bardziej tradycyjnego gatunku kobiet, do nich był przyzwyczajony. Dlatego też zamierzał odmówić sobie przyjemności przebywania z Dawn. Spójrz kobiety jej klasy. Jako młodzieniec, targany pożądaniami, które wziął za miłość, nawet z jedną z nich się ożenił i nigdy tego nie odżałował. Jego zdaniem te młode lvice polowały na mężczyznę, zostawiając go potem rannego i zakrwawionego, by rzucić się na kolejną ofiarę. Cholernie szkoda, myślał Bryce obserwując jej rozkoszne usta, ale Dawn Kingsley nie pasowała do niego.

- No i co myślisz?

Bryce zaczął jej współczuć, gdy usłyszał nutę niepewnie i otarannie skrywaną pod pozorną brawurą.

- Podobało mi się - przyznał otwarcie. - Ma wszystko, czego potrzeba bestsellerowi: przygodę, napięcie, romantyzm.

- Dziękuję. - Dawn pochyliła lekko głowę.

Ta powaga rozbrajała go. W duchu przyklasnął sirom dziewczyny, by nie pokazać, jak bardzo jej zależy na opinii Bryce'a. Wyraz wdzięczności w jej pięknych oczach i fakt, iż przełknęła nerwowo ślinę, nie umknęły jego uwadze. Poruszyła go jej bezbronność. Praca była z pewnością dla niej bardzo ważna. Tego mógł być pewien.

Kusiło go, żeby zrobić te wszystkie głupie i wspaniałe rzeczy, od poprowadzenia jej do kanionu począwszy, a skończywszy na ...

Dawn milczała i wpatrywała się w Bryce'a zdumiona podnieceniem, jakie poczuła na skutek pochwały. Nieświadoma niemej prośby w swych oczach czekała na decyzję. Spodziewała się odmowy, więc aż podskoczyła Z radości, gdy się poddał.

W porządku, zaprowadzę cię do kanionu. - Gwałtownie wypuścił powietrze z płuc, wstał z krzesła i wyciągnął przed siebie ręce, by zatrzymać ją, gdy spontanicznie rzuciła się ku niemu.

Och Bryce, dziękuję! Nie ... - Dotyk silnych dłoni na ramionach odebrał jej głos. - Nie będziesz żałował - wymamrotała otumaniona.

Bryce nachmurzył się, spojrzał na ręce.

- Już żałuję - powiedział cicho, spoglądając jej w oczy. - Ostrzegam cię więc ... uważaj, żebym nie żałował jeszcze bardziej. - Przybrał zdecydowany wyraz twarzy. - Chcę, żebyś mi obiecała, że będziesz wypełniała wszystkie moje polecenia od razu, bez żadnego komentarza czy skargi.

Opanowując dreszcz wywołany zimnym tonem głosu Bryce'a, Dawn odpowiedziała natychmiast.

- Tak jest. - Jakimś cudem wytrzymała jego przeszywające spojrzenie. Westchnęła głęboko, kiedy skinął głową i puścił ją.

-W porządku. - Odwrócił się gwałtownie i podszedł do drzwi. - Czekaj przy telefonie - rozkazał, zakładając kapelusz. - drzwi. - Czekaj przy telefonie - rozkazał, zakładając kapelusz.

Zirytował ją tym ważnym, rozkazującym tonem. Zaczęła iść w jego stronę dumnie unosząc w górę brodę.

- Chwileczkę - powiedziała z nutą wyższości w głosie. - Nie widzę powodu, dla którego ... - Odwrócił się i spojrzał lodowato spod przymrużonych powiek, urywając wszelkie słowa protestu.

- Tyle warte jest twoje słowo? - spytał zbyt łagodnie. - Dziesięć sekund, ile trwa jego wypowiedzenie?

Dawn poczuła się mała i niezbyt mądra. Spuściła wzrok, czując, że się czerwieni, i pokręciła głową. Mocne, ale delikatne palce uniosły do góry jej podbródek. Ciemne oczy, które wpatrywały się w nią, błyszczały gniewnie.

Nierozważnie Dawn zareagowała tak jak zwykle, gdy czuła się zagrożona: spojrzała na niego wyzywająco. Bryce jakby zmienił się w sopel lodu. Głos, oczy i spojrzenie, którym przebiegł po jej ciele, były zimne.

- Szkoda, że zlekceważyłem głos wewnętrzny, który mi mówił, że powinienem odejść nie wysłuchawszy cię. Zbyt jest przyzwyczajona do stawiania na swoim, moja droga. Jesteś wyniosłą, wymagającą, arogancką kobietą wyliczała nie zważając na jej oburzenie. - Może to wszystko działa na Bruce'ów Claytonów tego świata, ale nie na mnie. - Złapał za klamkę i otworzył drzwi z trudem hamując gniew. - Powtarzam jeszcze raz. Jeżeli chcesz iść ze mną, będziesz słuchać rozkazów. Zdecyduj się.

Dawn wzdrygnęła się na dźwięk jego głosu. Trzęsła się z wściekłości. Z wściekłości i jakiegoś trudnego do określenia uczucia, które zbyt przypominało szacunek, żeby je zlekceważyć. Żaden mężczyzna nie ośmielił się tak do niej mówić, nawet ojciec, którego Dawn zawsze uważała za stanowczego i nieugiętego. Czuła się urażona i upokorzona. Właśnie zamierzała mu powiedzieć, żeby wynosił się do diabła, kiedy warknął na nią wydając jeszcze jeden rozkaz, przywracając ją do rzeczywistości.

- Zdecyduj natychmiast, Dawn!

Przyparta do muru zdawała sobie sprawę, że nie ma wyboru. Praca była dla niej zbyt ważna, by zapomnieć o niej tylko z powodu zranionej dumy. Nienawidząc smaku porażki, Dawn spuściła wzrok i potulnie zgodziła się.

- - Dobrze – wymamrotała.

- Dobrze co? - warknął Bryce. - I patrz na mnie, kiedy do mnie mówisz!

Dawn podniosła głowę.

- Dobrze, to ty decydujesz. - Patrzyła mu prosto w oczy.

- Lepiej w to uwierz. - I z tą uwagą na ustach wyszedł, trzaskając drzwiami.

Dawn nie zaznała przyjemności spokojnego snu tej nocy. Wyobraźnia pracowała intensywnie, obmyślając skomplikowane sposoby zemsty na Brysie Stone, co umożliwiło odpoczynek myśli. Rzucała się i przewracała z boku na bok, rozważając różne legalne i nielegalne metody odegrania się na jego osobie. Morderstwo nie wchodziło w rachubę – stwierdziła z zalem, kładąc się na plecach. Uwiedzenie też nie, bo ... sarna myśl o tym była zbyt pociągająca.

Zbyt łatwo wyobraziła sobie ich stopione razem ciała, jego usta igrające pocałunkami na jej wargach, zbyt podniecające było nawet bawienie się myślą o gładzącej ją szerokiej dłoni.

Poczuła dreszcz przebiegający w dół kręgosłupa, nachmurzyła się i zdecydowała, że lepiej byłoby trzymać się zamiaru zemsty, porzuciwszy całkowicie myśl o uwiedzeniu. Dla

własnego dobra powinna raczej pomyśleć o zanurzeniu Bryce'a w kotle z wrzącym olejem lub też wrzuceniu go do rwących nurtów rzeki Colorado, a nie marzyć o rozkoszy zmysłów.

Na dworze śpiewały już ptaki, gdy Dawn zapadła w sen, który wygrał ze smutnymi i zwariowanymi planami nieprawdopodobnej zemsty.

Kilka kilometrów od motelu, w przestronnej sypialni ceglanego, bielonego domu sen nie zamierzał przyjść do Bryce'a Stone. Niemal nagi, przemierzał wzdłuż i wszerz skąpo umeblowany pokój. Na zmianę przeklinał siebie za niedocenianie własnej intuicji i Dawn za to, że stanowiła dla niego wyzwanie, którego nie potrafił zlekceważyć.

- Przegrywasz, Stone - wymruczał odchodząc od jednego okna, okrążając podwójne łóżko, by podejść do drugiego okna z przeciwnej strony pokoju. Wydał wargi wpatrując się przed siebie w noc.

- Tak ci odbiło, że nawet gadasz do siebie. - Zdegustowany sobą znów zaczął obchodzić łóżko dookoła.

Bryce nie znosił popełniać błędów, a według niego temu, że uległ namowom Dawn, winna była jej uroda. Stanowiła kłopot na dwóch fantastycznie długich nogach, kłopot, którego Bryce ani nie potrzebował, ani nie chciał. Nie wyobrażał też sobie, jak mógłby spędzić z nią czas sam na sam w kanionie, nie ulegając rozpalającemu krew w żyłach pożądaniu.

Wystarczyło pomyśleć o nogach Dawn, by serce zaczynało bić jak młotem, a wyobraźnia wyruszała w erotyczną podróż. Kiedy wyobraził sobie, jak jej uda opasują jego biodra przepełnione napiętością, czuł napięcie wszystkich mięśni.

- Cholera! - Klnąc pod nosem Bryce rzucił się na łóżko. Leżał sztywno zaciskając pięści, zaczerpnął kilka razy tchu i starał się odsunąć pokusę, zmuszając się do ponownego zastanowienia nad przygotowaniami do podróży do kanionu.

Świt majaczył na horyzoncie, gdy Bryce zapadł w niespokojny sen.

Dawn obudziła się późnym rankiem, a spałaby zapewne dłużej, gdyby nie. to, że ktoś trzasnął drzwiami pokoju obok. Apatyczna i moralnie skacowana po nieprzespanej nocy zadzwoniła po kawę i sok, po czym powlokła się pod prysznic. Zanim dostarczono jej zamówienie, Dawn była obudzona i gotowa stawić czoło nadchodzącemu dniu, a może nawet telefonowi od Bryce'a Stone'a.

Rozdział piąty

Zmienił zdanie.

Dawn zastygła w bezruchu w pół kroku. Odwróciła się, wpatrując w telefon i zaklinała go, by zadzwonił. Nie dzwonił.

Wisi za kciuki nad gniazdem żmij!

Ta wizja: Bryce zaczepiony nad jamą wypełnioną po brzegi syczącymi węzami, obudziła na zazwyczaj miękkich wargach Dawn zimny uśmieszek. Spod przymkniętych powiek przyjrzała się Bogu ducha winnemu beżowemu aparatowi telefonicznemu i podjęła przemierzanie klaustrofobicznego pokoju motelowego.

Dawn powróciła do rozważania metod torturowania Bryce'a późnym popołudniem. Pora kolacji już minęła, a ponieważ wypila tylko szklankę soku i zbyt wiele kawy, czuła lekki zawrót głowy i była w nastroju do planowania podłej zemsty. Podczas długich godzin, gdy przemierzała pokój, odrzuciła pomysł podania mu trucizny w takiej ilości, by się rozchorował, lecz nie umarł, lub też końskiej dawki oleju rycynowego. Zrezygnowała też ze smagania biczem dla bydła. Chociaż obrazy te napełniały ją rozkoszą, nie poddała się im.

Ale zawieszenie go za kciuki ... Ta myśl pękła jak bańka mydlana, gdy Dawn ujrzała swą ponurą

minę w lustrze nad toaletką. Zatrzymała się nagle, wpatrując w odbicie i zastanawiając z odrazą nad kierunkiem, jaki przybrała jej nieokiełznana myśl. Usiłując wyobrazić sobie siebie w roli wykonawcy tych pomysłów, wybuchnęła śmiechem.

Śmiech uwolnił ją od napięcia.

_ Rozluźnij się, ty wariatko. - Powiedziała sama do siebie. - Gdybyś miała chociaż odrobinę rozumu, kazałabyś panu Stone, żeby się wypchał i skoczył w dół z krawędzi kanionu, a sama zadzwoniłabyś do Jasnego Anioła i zarezerwowała miejsce w następnej wyprawie na mułach.

Orzechowe oczy patrzyły na nią z lustra i kazały zastanowić się nad tym, co właśnie powiedziała. Bo chociaż wyjechała z domu w New Jersey mając nadzieję, że poprowadzi ją przewodnik, wiedziała, że mogła równie dobrze zbadać kanion w towarzystwie innych turystów. Dlaczego więc rozpraszała się, nie mówiąc już o obmyślaniu nedorzecznych planów zemsty? Dlaczego poświęcała tyle uwagi zarozumiałemu, szorstkiemu, obraźliwie aroganckiemu przewodnikowi? pytała zirytowana siebie samą.

Podnosząc głowę Dawn kiwnęła do własnego odbicia w lustrze i odwróciła się. Zdecydowanym krokiem podeszła do aparatu. Złapała książkę telefoniczną. Właśnie znalazła Jasnego Anioła i chciała wykręcić numer, gdy telefon nagle zaczął dzwonić, aż podskoczyła, a książka upadła na podłogę z tęnym odgłosem. Przeklinając nieprzyzwoicie, złapała słuchawkę.

- Tak?

Przez chwilę nikt się nie odzywał, tak jakby kogoś po drugiej stronie zdziwił ostry ton jej głosu, po czym Bryce spytał zniecierpliwiony:

- Masz jakiś problem?

- Jestem głodna, między innymi.

- Nie jadłaś kolacji?

Dawn zacisnęła zęby, słysząc zmieszanie w jego głosie. _ Nie, nie jadłam kolacji - odpowiedziała po prostu.

- Dlaczego?

- Dlatego, że kazano mi nie odchodzić od telefonu!

- Na miłość boską! Czy nie słyszałaś nigdy o serwisie hotelowym?

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, żebyś ...

- Uważaj, moja droga - rzucił Bryce ostrzegawczym tonem. - Nie akceptuję przekleństw.

- A ja nie akceptuję skazywania mnie na przebywanie przez cały dzień w pokoju - odparowała Dawn.

- To wyjdź.

Zapominając kompletnie o tym, że miała zamiar kazać mu się wypchać i skoczyć do kanionu, Dawn ucichła i zaczęła rozważać jego radę. Czy Bryce chciał jej coś przez to powiedzieć? Czy zamierzał wycofać dane słowo? Dźwięk głosu w słuchawce przerwał jej myśli.

- Dawn?

- Słucham.

- Czy słyszałaś, co powiedziałem?

Dawn westchnęła i przygotowała się na nadchodzące słowa.

- Tak, słyszałam, i zastanawiałam się, co masz na myśli.

- Mam na myśli dokładnie to, co powiedziałem - od-

parł. - Jestem w barze. Przyjdź do mnie. Robią tu bardzo dobre kanapki z befsztykiem. Zamówię jedną dla ciebie, jeśli chcesz. A potem, gdy będziesz jadła, opowiem ci o przygotowaniach, jakie poczyniłem.

- Zamów kanapkę - odpowiedziała szybko, przekonując się, że zawrót głowy, jaki poczuła, był spowodowany głodem, a nie ulgą. - Będę za pięć minut. - Nie czekając na odpowiedź odłożyła słuchawkę i rzuciła się w stronę łazienki, by się umalować.

Sześć i pół minuty później Dawn usiadła naprzeciwko Bryce' a, który spojrzał na zegarek i uśmiechnął się.

- Zdumiewające. Myślałem, że będę musiał czekać co najmniej dwadzieścia minut. _ Nie znoszę się spóźniać, a poza tym mówiłam ci przecież, że jestem głodna. - Krótki oddech spowodowany pośpiechem pokryła wzruszeniem ramion.

_ Przysięgam, że zamówiłem kanapkę. - Bryce uniósł ręce do góry obronnym gestem.

_ Mam nadzieję, że zamówiłeś też coś do picia. - Westchnęła. - Nie miałam nic w ustach od południa i wyschłam na wiór.

Bryce z trudem odmówił sobie przyjemności wspomnienia o służbie hotelowej.

_ Zamówiłem. Białe wino z lodem, dobrze?

_ Aha. - Dawn kiwnęła głową i złażała się w duchu za śmieszne uczucie ciepła, które ją zalało dlatego, że pamiętał.

Kanapka z befsztykiem okazała się być tak dobra, jak mówił. Rozkoszując się każdym kęsem miękkiej wołowiny w chrupiącej bułce, Dawn słuchała Bryce'a uważnie, a on pobieżnie opowiadał jej o przygotowaniach, jakie poczynił.

_ Ponieważ zapomniałem spytać, ile czasu potrzebujesz na te swoje badania, zamówiłem zapasy na czterodniową wyprawę. Czy to starczy?

Dawn przestała jeść i popatrzyła na niego wstrząśnięta.

Cztery dni! Przebiegł ją dreszcz. Liczyła najwyżej na dwa. Czy starczy? Fantastycznie!

_ Oczywiście. Całkowicie wystarczy. - Uśmiechnęła się powściągliwie.

Była tak podniecona, że niezbyt uważnie słuchała reszty wypowiedzi Bryce'a, aż ostry ton jego głosu wyrwał ją z marzeń.

_ Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą porządne buty i sprzęt jeździecki?

- Zebrałam wstępne informacje, panie Stone. - Popatrzyła na niego chłodno. - A nawet gdybym tego nie zrobiła, to wiem, co należy zapakować. Byłam już kiedyś na szlaku.

Bryce okazał się sceptykiem. - Naprawdę? Gdzie?

- W górach Pensylwanii i Nowego Jorku.

- To nie to samo, co Wielki Kanion. - Gestem wyraził lekceważenie dla wschodnich gór.

- Jasne. Ale i tak potrzeba odpowiednich butów i ubrań.

Bryce wiedział, kiedy należy ustąpić i wykazać się poczuciem humoru.

- Punkt dla ciebie. O ile dobrze liczę, masz nade mną przewagę jednego punktu. - Pociągający uśmiech wygiął mu wargi.

- Rozgrywamy jakiś mecz?

- Żartujesz chyba? Skarbie, zdobywamy punkty od chwili naszego pierwszego spotkania. - Oczy zabłyśły mu rozbawieniem. - Do licha! Nie czujesz zapachu siarki i nie widzisz iskier, jakie przeskakują między nami?

Pamiętając o planach zemsty, które pochłaniały ją przez cały dzień, mało nie powiedziała 'mu, że kiedy on czuł zapach siarki, ona słyszała delikatne syczenie węży. Zdecydowała jednak, iż byłoby to nierozważne i tylko kiwnęła głową.

- Masz niewątpliwy talent do irytowania mnie, kochanie. - Uśmiechnął się do niej.

- Doprawdy? - Dawn uniosła brwi. - Ty po prostu doprowadzasz mnie do furii.

Uśmiech zniknął z twarzy Bryce'a, a oczy mu pociemniały.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że będziemy mieli ~~to~~ szczęście, jeżeli uda nam się wyjść cało z tej wyprawy? - spytał cicho.

Dawn zaschło w gardle, a serce zaczęło walić jak ~~laska~~

- Co ... - Oblizła nagle suche wargi i przełknęła ~~widny~~ ślinę, gdy utkwiał wzrok w jej ustach. - Co masz na myśli? - spytała nieswoim głosem.

- Myślę, że doskonale rozumiesz, co mam na myśli ~~jeśli~~ spojrzenia się spotkały. - Widzę to w twoich oczach. Jest między nami jakieś przyciąganie i prędzej czy później będziemy musieli coś z tym zrobić. Dobrze o tym wiesz.

- Nie - zaprzeczyła ledwo słyszalnym szeptem.

- Tak. '

Czuła się osaczona nieuniknioną prawdą jego ~~zapięć~~. Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Prawie w ogóle się nie znamy. Nie jestem nawet pewny czy cię lubię.

- Wiem, co masz na myśli - westchnął. - Czy to nie draństwo?

Te słowa ugodziły ją boleśnie. Dotknięta do głębi rzuciła ironicznie:

- Nieprawdaż? - Jakoś udało jej się wydobyć skądś szyderczy uśmiešek. - A oto wiadomość z ostatniej chwili, Stone. Będzie o wiele gorzej, bo nie mam zamiaru zająć się czymkolwiek innym niż moimi badaniami, bez względu na iskry.

Patrzyła mu prosto w oczy wytrzymując jego spojrzędrzące dłonie położyła na kolanach, żeby nie mógł ich widzieć.

Bryce milczał przez kilka sekund, wpatrując się w nią tak intensywnie, że Dawn wydawało się, iż kurczy jej się serce. Potem uśmiechnął się powoli i zmysłowo.

- Ta podróż robi się coraz bardziej interesująca stwierdził oschłym tonem. - Powiedz mi, Dawn, w jaki sposób zamierzasz zrealizować swe zamiary?

Kropla trucizny.

Dawka oleju rycynowego. Bicz.

Gniazdo żmij.

Dawn odrzuciła takie odpowiedzi jako zbyt odśladająca jej myśli. Instykt ostrzegał i nakazywał spokój i utrzymanie dystansu. Zaplotła palce dłoni i obdarzyła go wyniosłym uśmiechem.

- Mogłabym posłać cię na zieloną trawkę, a sama pójść do kanionu z grupą z Jasnego Anioła.

- Oczywiście, mogłabyś. - Bryce wzruszył ramionami.

- Ale nie zrobię tego, żeby dowieść swej racji. - Nie

zwróciła uwagi na to, że się odezwał. - Pójdziemy razem, jak zaplanowaliśmy, a ja zgaszę te twoje wyimaginowane iskry, po prostu cię ignorując na tyle, na ile się da.

- Nie wyimaginowane i doskonale o tym wiesz. - Bpokręcił głową. - Ignorowanie mnie będzie niemożliwe i o tym też dobrze wiesz.

Dawn przeszedł dreszcz. Wiedziała, że on miał rację.

Modliła się, żeby się mylił. Musiał się mylić! Niemy krzyk przeszył jej pierś i ścisnął za gardło, uniemożliwiając oddychanie.

Nagle Dawn poczuła, że musi wyjść, znaleźć się na dworze, by móc oddychać! Odrzuciła włosy do tyłu, przsunęła się na krześle i wstała. Patrzenie z góry na Bryce'a przywróciło jej poczucie kontroli nad sytuacją i umożliwiło wypowiedzenie ostatniej jadowitej kwestii:

- Ta rozmowa jest dla mnie zarówno obraźliwa, jak i nudna. Pozwolisz zatem, że się wycofam? - I nie czekając na odpowiedź odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Dawn, zaczekaj!

Przeszła już przez pół holu, kiedy usłyszała, jak wołał jej imię przyciszonym, lecz rozkazującym tonem. Dawn zignorowała go, przyśpieszając kroku, w ten sposób wprowadzając w życie swoje zapewnienia. W chwili gdy drzwi zamknęły się za nią, zaczęła biec. Bryce dogonił ją, gdy usiłowała trafić kluczem do dziurki.

- Do jasnej cholery! Czy możesz mnie wysłuchać? Chwycił Dawn za ramię i odwrócił twarzą w swoją stronę.

- Nie! - krzyknęła i znów zaczęła walkę z zamkiem. Nie zamierzam słuchać gróźb ...

- Jakich gróźb? - przerwał zniecierpliwiony. - Przemocy? Nigdy nie używam siły, a nawet gdybym chciał, nie będzie mi z pewnością potrzebna. Wystarczy, że będziemy blisko siebie.

- Nie! - Potrząsnęła głową, by nadać przeczeniu więcej mocy. Jednocześnie poczuła ulgę, słysząc dźwięk klucza obracającego się w zamku.

- Tak, Dawn.

W jego głosie zabrzmiało uczucie, co wprowadziło ją w zakłopotanie. Zaczęło się w niej rodzić

niezwykle przekonanie, że Bryce próbuje zapobiec nieuniknionemu i dlatego chce ją odstraszyć. Uznając ten pomysł za śmieszny, Dawn otworzyła drzwi i cofnęła się o krok.

- Poczekaj. - Mocne palce wbiły się w jej miękkie ciało.

Wydawało się, że ... ucisk palców był w totalnej niezgodzie z postanowieniami niezwyklej siły woli! Aż trudno było w to uwierzyć. Ciemności rozświetlił błysk zrozumienia. Zdała sobie sprawę, że Bryce jest w konflikcie z samym sobą. A skoro Bryce chciał za wszelką cenę uniknąć tego, co musiało się stać, toczył walkę podobną do tej, jaka rozgrywała się w niej samej. Dawn opanował nagły spokój; spokój i coś jeszcze: zgoda na to, czego nie da się uniknąć?

Nie miała ochoty analizować głębi swych uczuć, otrząsnęła się więc z nich, wzruszając ramionami.

- Po co mam czekać. Jest już późno i... - Znów jej przerwał.

- Nie jest za późno, byś zmieniła zdanie i wyruszyła do kanionu razem ze zorganizowaną grupą - przypomniał jej, tak jakby mogła o tym zapomnieć! - Czy wolałabyś tak zrobić?

Tak! Mocno zacisnęła wargi, żeby przypadkiem nie udzielić spontanicznej odpowiedzi. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że musi się sprawdzić, pokazać Bryce'owi Stone, jaka jest odważna, wartościowa i silna. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie. - W tym słowie zawarła całą siłę przekonania.

Bryce puścił ją, podniósł rękę i pogłodził jej policzek odwrotną stroną dłoni. Westchnienie, może tęsknoty? może żalu?, wydobyło się spomiędzy jego warg, gdy zadrżała pod tym dotknięciem.

- Obawiam się, że ta wyprawa wyda więcej owoców niż same materiały do książki. Mogę tylko mieć nadzieję, że żadne z nas nie wyjdzie z kanionu żałując tego, co się stało.

Powoli, bardzo powoli Bryce pochylił głowę w jej stronę. Drzwi były otwarte i Dawn mogła w każdej chwili schronić się w pokoju. Zamiast tego, bezmyślnie, nierozważnie podała mu swoje wargi. Dawn czuła bliskość jego oddechu, żar ust i palące pragnienie, by posmakować jego pocałunków, gdy nagle Bryce podniósł głowę i cofnął się.

- Kiepsko się starasz, żeby mnie ignorować - wymotał niedbale. - Będę o siódmej rano. Przygotuj się. tymi słowami odwrócił się i odszedł.

Walcząc ze łzami złości i rozczarowania, Dawn weszła do pokoju i cicho zamknęła drzwi.

Bryce miał rację, a ona tylko się oszukiwała, mówiąc, że będzie go ignorować.

Myślała o tym cały czas, przeglądając dokładnie naktóre zapakowała do miękkiej, nylonowej torby, a po tem przygotowała się do snu.

Usta Dawn tęskniły do smaku jego warg. Piersi pragnęły dotyku jego dłoni. Ciało pulsowało pożądaniem, by wypełnił ją swym ciałem.

Cała drżała, gdy w końcu wsunęła się do łóżka. Leżała spokojnie, żeby pomóc sobie w spokojnym zaśnięciu i przypominała postanowienia, których tak długo się trzymała.

Kiedy romans z mężczyzną, którego uważała za kłopotliwą duszę, a okazał się być jej niszczycielem, skończył się, Dawn pogrążyła się w pracy do granic wyczerpania. To oczyszczenie przez pracę miało dwójaki wpływ na jej życie. Pierwszy był namacalny, drugi mniej konkretny. Tym dotykającym rezultatem pracy były pieniądze, jakie zarobiła na swoim maratonie pisarskim. Po raz pierwszy w życiu Dawn srała się niezależna finansowo od ojca, bezwzględnie człowieka interesu, którego hobby była hodowla koni pełnej krwi. Po drugie zaś wypracowała metodę na przetrwanie. Zdecydowała, iż nigdy już nie będzie bezbronna wobec mężczyzny i świadomie ukryła swoją bezpośrodekność wobec ludzi. Z wielką precyzją stworzyła obronę, agresywnej intelektualistki. Te pozory trzymały na dystans tych, którzy mogliby ją skrzywdzić. Jej uczucia też były bezpieczne, do chwili gdy Bryce Stone wysiadł z samochodu i wkroczył w jej życie.

Do chwili, gdy Bryce Stone ...

Myśl ta opanowała Dawn i krążyła w jej głowie, aż sen spuścił na wszystko zasłonę.

Rozdział szósty

Bryce nie był w najlepszym nastroju. Dwie noce niespokojnego rozmyślania, przerywane krótkimi okresami snu, odbiły się wyraźnie na jego wyglądzie i nastroju. Jednym słowem Bryce wyglądał i czuł

się okropnie.

Dlaczego musiała wykazać się odwagą?

Pytanie to dręczyło Bryce'a przez całą noc. Dopóki mógł wierzyć, że Dawn jest płytką, zepsutą egocentryczką, typem kobiety, jakim pogardzał, udawało mu się uciszyć sumienie i przekonać, że zasłużyła na wszystko, co się jej dostanie, nawet jeżeli „wszystko „okaże się być czymś znacznie więcej niż tym, czego oczekiwała po wyprawie.

Nagły przejaw odwagi Dawn znacznie osłabił rozumowanie Bryce'a. Stał się bezbronny wobec własnego sumienia. W rezultacie spędził długie godziny tocząc walkę wewnętrzną. Bryce zaczął ją pelen ufności, a skończył w defensywie przeciwko argumentom własnej logiki.

Pragnął jej.

Istniało ryzyko, że ją zrani. Błagała, by ją wziął.

Do kanionu, a nie dosłownie.

Zawsze można posiadać takie kobiety, zawsze brały więcej niż dawały.

Uogólnienia. Szufladkowanie. Zły przykład. Trzeba by dać jej nauczkę!

Kto ma ją dać? Zgorzkniały nauczyciel? Jest nikiem więcej jak zepsutym bachorem. Ma jednak odwagę.

Ma, do cholery!

Za każdym razem, gdy zapadał w drzemkę, budziła go lepsza strona jego osobowości, każąc mu porzucić plany wyprawy i zostawić Dawn w spokoju.

Być może sumienie wygrałoby tę walkę wewnętrzną, gdyby Bryce nigdy jej nie dotknął, gdyby nie był o włos od pocałunku, gdyby nie poczuł pożądania przenikającego jego ciało. W końcu sumienie ucichło, stłumione nieprawdopodobnym pragnieniem, rządzącym czynami Bryce'a.

Bryce chciał być z Dawn bez względu na wszystko.

Koniec, kropka.

- Dzień dobry. - Kiepskie samopoczucie Dawn pogorszyło się gwałtownie, gdy usłyszała niechętny pomruk Bryce'a w odpowiedzi na swoje niepewne powitanie. Gęsia skórka, której dostała, nie miała nic wspólnego z chłodnym powietrzem poranka. Stała przy otwartych drzwiach po stronie pasażera, przyciskając nylonową torbę do piersi. Odchrząknęła.

- " Co mam zrobić z torbą? - Od razu zdała sobie sprawę, że jakoś kiepsko to powiedziała i uzbroiła się na odparcie oczywistego ataku, gdy Bryce spojrział w jej stronę.

- Włóż ją do łóżka.

Już zmarszczyła brwi, gdy nagle zrozumiała i przetłumaczyła sobie jego odpowiedź: - Wrzuć to na tył furgonetki. Najwyraźniej nie miał zamiaru wysiąść z wozu, żeby jej pomóc, a ton jego głosu sugerował zdecydowane zniecierpliwienie. Dawn pośpiesznie wypełniła polecenie, zanim wdrapała się do furgonetki i usiadła obok. Zamknęła drzwi i natychmiast poczuła napięcie, jakim emanowało jego ciało. Zapięła pas i siedziała sztywno, wstrzymując oddech. Wrzucił pierwszy bieg i wyjechał z parkingu na autostradę.

Ponieważ zwiedziła prawie całe miasteczko w dniu, w którym przyjechała do Tusayan, odwróciła się w stronę Bryce'a i zaczęła studiować jego profil. Mocno zarysowana szczęka podkreślała ponury wyraz jego twarzy, co jeszcze podrażniło jej i tak już kiepski nastrój. Obudziła się poirytowana i niewyspana. Pouczała się od rana, że należy utrzymywać miły nastrój, o ile wyprawa do kanionu ma być do wytrzymania. Jego mrukliwość i to, jak jej odburknął, gdy usiłowała być rozsądnie sympatyczna, rozdrażniły ją.

Powiedziała sobie, że może zrobić jedną z trzech rzeczy,

skoro miał na nią burzyć. Mogłaby tak jak on odpowiadać tylko monosylabami. Mogłaby się wściekać i krzyżeć chociażby po to, by zwrócić jego uwagę. Mogła też spróbować podroczyć się z nim i wydobyć go z podłego nastroju. Dawn wybrała trzeci wariant, gdyż nie znosiła milczenia i była zbyt zmęczona, by wściekać się i krzyżeć.

Zawsze jesteś taki szczebiotliwy z rana? - spytała pogodnie.

Bryce zmierzył ją wzrokiem spod przymkniętych powiek.

Jeżeli masz ochotę na „szczebiot”, to trzeba było wynająć ptaka.

Wyglądał tak nieubłaganie i ostro, a jednak Dawn nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Wpatrywała się w niego, a wewnątrz trzęsła nią tłumiona radość i nagle wydało jej się, że zauważyła, jak kąciki jego ust nieznacznie się

wyginają.

_ Niewiele trzeba, by cię rozbawić. - Tym razem podarował jej błyszczące spojrzenie otwartych oczu.

Dawn uśmiechnęła się i wzruszyła bezsilnie ramionami. _ Uwielbiam proste, bezpośrednie, zwięzłe powiedzonka i absurdalny, wariacki humor.

- Poczekaj, niech zgadnę. - W tym głosie nie pozostał nawet ślad burkliwości. - Pękasz ze śmiechu na występach komików typu Henry'ego Youngmana i dostajesz czkawki na filmach Mela Brooksa i Monty'ego Pythona.

- Przyznaję się do winy. - Zatkaną ją, kiedy odwrócił się do niej i uśmiechnął. - Ja też.

Dawn roześmiała się i popatrzyła zdumiona.

- Podobają ci się filmy Mela Brooksa i Monty'ego Pythona?

Bryce pokiwał głową.

- A także proste, bezpośrednie, zwięzłe powiedzonka i absurdalny, wariacki humor. - Obdarzył Dawn jeszcze jednym uśmiechem.

Zdała sobie sprawę, że być może łączyło ich coś więcej niż wzajemny pociąg fizyczny i na tę myśl zalała ją ciepło. Było to niewiele i prawdopodobnie na dłuższą metę bez znaczenia, ale i tym rozkoszowała się tym uczuciem.

Furgonetka pożerała kilometry, a oni rozmawiali o fragmentach występów komediowych i filmów, które podobały im się bardzo albo wcale. Napięcie w kabinie wcale nie zelżało, kiedy Bryce zatrzymał wóz przy budce strażnika u południowego wejścia do Parku Narodowego Wielkiego Kanionu. Dawn zmarszczyła brwi, gdy Bryce pokazał przez otwarte okno małą, oprawioną w skórę legitymację.

- Dzień dobry, Bryce. - Strażnik uśmiechnął się, ledwie spojrzawszy na dokument i machnął ręką pokazując, by przejeżdżali.

Bryce schował legitymację i ruszył. Wtedy Dawn przypomniała sobie, co powiedział podczas ich pierwszej rozmowy, że nie był zawodowym przewodnikiem. Nachmurzenie ustąpiło miejsca zdumieniu.

- Jesteś strażnikiem w parku!

Bryce spojrział rozbawiony. - Nie.

- Ale pracujesz tutaj? - Dawn ruchem ręki pokazała park.

- Pracuję dla Służb Parku Narodowego. - Omiótł spojrzeniem spokojne zalesione obszary. - Przydzielono mnie tutaj, gdyż urodziłem się w tej części stanu. Dorastałem, badając te tereny.

- Ale nad czym pracujesz? - zniecierpliwiała się Dawn.

- Nad skamielinami.

. - Co proszę?

Bryce roześmiał się.

- Jestem paleontologiem - wyjaśnił. - Szukam, badam i klasyfikuję skamieliny.

- Ach tak. - Oczywiście Dawn wiedziała, czym zajmuje się paleontolog. Tylko że Bryce Stone nie pasował do wyobrażenia o tym zawodzie. Prawdę mówiąc, dla niej wyglądał właśnie jak złyty z siodłem, otrzaskany przewodnik na szlaku.

-w końcu znalazłem sposób na zamknięcie ci ust? Dawn stała się od razu podejrzliwa.

- Nabierasz mnie?

Uśmiechnął się zmysłowo i prowokacyjnie.

- Przyjdź kiedyś do mojego laboratorium, a pokażę ci moje ... skamieliny.

Znowu mu się udało. Śmiejąc się, rzuciła mu jego wcześniejszą replikę:

- Niedoczekanie ...

- Twoje - dokończył Bryce - Czy chcesz powiedzieć, że nie pożyję wystarczająco długo?

Uśmiechnęła się przeciągle i przekornie. - Szybko się uczysz, Stone.

- Tak, wiem. Ale głównie jeżeli chodzi o martwe sprawy.. takie jak skamieliny.

Zaskoczona zmianą jego nastroju na melancholijny i zmieszana nawiązaniem do śmierci, zamilkła. Powróciło napięcie, niweczając ciepły nastrój koleżeństwa. Dlatego z ulgą powitała widok luźno rozrzuconych budynków.

- Co to za zabudowania? - Ciekawość była silniejsza niż wszystko.

Bryce przybrał bezosobowy ton głosu przewodnika.

- Dom przy pierwszym zakręcie w prawo to biuro zarządu Parku Narodowego, ten przy drugim zakręcie to

centralne biura Freda Harveya. Zbliżamy się teraz do ...

- Freda Harveya, który wznosił hotele wzdłuż linii kolejowej Santa Fe?

- Brawo! - pochwalił ją Bryce. - Jeżeli spojrzysz w prawo, kiedy będę skręcał w lewo, to zobaczysz hotel ze stu pokojami, który Przedsiębiorstwo Harveya zbudowało w 1905 roku i nazwało „El Tovar” na cześć hiszpańskiego podróżnika, Pedra de Tovar, który w 1540 roku poprowadził pierwszą wyprawę do kraju Indian Hopi.

- Jesteś skarbnicą wiedzy - stwierdziła Dawn rzeczowym tonem, odwracając głowę, by dokładniej przyjrzeć się temu imponującemu gmachowi z przełomu wieków. - Chciałabym mu się lepiej przyjrzeć.

- Nie nadwerężaj szyi. Przyjrzyj mu się do woli, kiedy będziemy wracali. Zarezerwowałam ci pokój.

- Naprawdę? To wspaniale! Ale dlaczego? - Aż skoczyła i spojrzała mu prosto w twarz.

Bryce wzruszył ramionami.

- Na wypadek gdybyś chciała włączyć ten teren w zakres swoich badań.

Dawn brała to pod uwagę, a ponieważ nic mu o tym nie mówiła, poruszyła ją dbałość z jego strony.

Dziękuję. - Uśmiechnęła się delikatnie. - Chciałam tu trochę poszperać, ale nie pomyślałam o wynajęciu pokoju. - A powinnaś była - zbeształ ją łagodnie. - Tu na południowej krawędzi można wiele zobaczyć. - Odwzajemnił jej uśmiech. - Do czego cię zachęcam.

Dawn poczuła się nagle bardzo młoda i niedoświadczona, odwróciła wzrok w samą porę, by zauważyć róg innego

budynku.

- Co to jest? - spytała wyciągając znów szyję.

- Schronisko Jasnego Anioła. Prawie dotarliśmy do celu. Dawn odwróciła się w drugą stronę.

- A to?

- To jest zagroda, z której weźmiemy nasze konie

i sprzęt.

Zaparkował i poszli w jej stronę. Bryce wziął torbę Dawn. Poczowała podniecenie kiedy zbliżyli się do zagrody zwierząt. Ciemnoskóry, ciemnowłosy mężczyzna, opierając się o płot, śledził ich ruchy. Gdy podeszli na odległość kilku metrów, jego poorly zmarszczkami twarz rozjaśnił uśmiech.

- Cześć, Bryce. - Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Jak się masz, Sam? - Bryce mocno uściśnął podaną dłoń, po czym przyciągnął Dawn do swego boku.

- Dawn, to jest Sam Pewnastopa Davis. Pracuje dla mnie od czasu do czasu. - Uśmiechnął się do Sama. - Sam, powiedz „cześć” do klientki, która płaci.

- Witaj, Sam. - Dawn nie bardzo wiedziała, co ma zrobić. Wyciągnęła więc rękę, uśmiechając się.

Sam zrewanżował się tym samym.

- Cześć, Dawn. - Zęby mu błyszczały, a uścisk dłoni był delikatny.

- Oczywiście jesteś Indianinem.

- Kim innym mogę być z imieniem takim jak Pewnastopa? Plemię Havasupai.

- Myśli, że jest Tonto - wtrącił Bryce z krzywym uśmiechem.

- Nie wydaje mi się, żeby Tonto był Havasupai. - Sam wyglądał na zmartwionego.

- Niech ci to nie spędza snu z powiek.

- Dziewczyna ... może. Tonto ... nie pamiętam.

Dawn zaczęła się czuć tak, jakby znalazła się w środku krzyżowego ognia albo trafiła na środek musztry. Przenosiła zdumiony wzrok z jednego na drugiego. Bryce zakończył to przekomarzanie się, kiedy poszedł w stronę oczekujących mułów.

- W porządku, Cochise, bierzmy je i wyprowadzajmy. Sam wydawał się być jeszcze bardziej zmartwiony na dźwięk tego hollywoodzkiego sloganu.

- Cochise też nie był Havasupai. Był Apaczem i dobrze o tym wiesz.

Bryce wzruszył ramionami.

- Jasne, ale lubię się z tobą trochę podroczyć. - Nagle stał się bardzo rzeczowy. - Sprawdźmy wszystko.

Dawn powiedziała sobie, że musi przyzwyczaić się do zmiennych nastrojów Bryce' a i podążyła za mężczyznami w stronę zwierząt. Rozważając złożoność osobowości człowieka, którego tak szybko

uznała za aroganta, bezczelnego plebejusza, zgłębiała tajemnicę ukrytą pod nazwiskiem Bryce Stane, obserwując, jak metodycznie przechodził od jednego muła do następnego. Nie słyszała ani jednego słowa rozmowy, jaką prowadzili z Samem przyciszonymi głosami.

Tajemnica była dla niej groźna. W końcu wykryła i określiła niebezpieczeństwo, jakie stanowił dla jej wytrwale podtrzymywanej fasady. To nie pociąg fizyczny, jaki istniał od początku między nimi, stanowił groźbę dla jej bezpieczeństwa uczuciowego. Dawn była pewna siebie, jeżeli chodziło o stronę fizyczną, bez względu na siłę przyciągania. Niebezpieczeństwo stanowiły wciąż nowe cechy charakteru, jakie ujawniał.

Dokoła Dawn toczyło się normalne życie. Pracownicy zajmowali się swoimi zadaniami, turyści w małych i dużych grupach, niektórzy ubrani zwyczajnie jak na spacer wzdłuż krawędzi kanionu, inni wyekwipowani w pojemniki z wodą i odpowiednio wyposażeni, zmierzali w stronę rozmaitych szlaków. Śmiech i przyciszone rozmowy oraz pokrzykiwania poszukujących się przyjaciół zlewały się w jedno z muzyką drzew, odpowiadających szelestem na pieszczotę jesiennego wiatru.

Po raz pierwszy czuła się wyobcowana w miejscu, w którym miała zbierać materiały do książki. Nie słyszała. Nie widziała. Nie przyswajała. Każdym nerwem, każdą komórką, każdą swoją cząstką nastroiła się na charakter tajemnicy. Jej wewnętrzny komputer przyswajał informacje, które zebrał w czasie minionych dni i wyświetlał jeden po drugim wnioski na ten temat.

Inteligentny.

Pewny siebie do granic arogancji. Myślący.

Z poczuciem humoru. Na dystans.

Szczery.

Uczciwy.

Dawn drżała w miarę, jak wnioski docierały do niej określając zagrożenie, jakie stanowił dla niej tajemniczy Bryce Stone. Zmysły mogła kontrolować z łatwością. Wiedziała jednak, że nie będzie w stanie się oprzeć urokowi prawdy i uczciwości.

Poruszona własnymi myślami, Dawn zamruła i skoncentrowała się na Brysie. Instynkt samozachowawczy nakłaniał ją, by brała nogi za pas, póki jeszcze był czas.

Postąpiła krok do tyłu i zastygła w chwili, gdy Bryce uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Gotowa na spotkanie z Wielkim?

Czas się skończył. Dawn wpadła we własną pułapkę.

Wyprostowała plecy i ruszyła w jego stronę, uśmiechając się.

- Tak.

Cztery muły szły jeden za drugim. Dwa niosły pieczołowicie zapakowany ładunek, a dwa były osiodłane do jazdy wierzchem. Bryce pomógł jej dosiąść drugiego muła, zanim wskoczył na siodło zwierzęcia prowadzącego. Sam klepnął go po zadzie, żeby ruszył, i pomachał na pożegnanie.

- Szczęśliwej drogi. Będę tu na was czekał.

- Dobra, Sam. Do zobaczenia. - Bryce pomachał i usadowił się w siodle.

Oczekiwanie i rozgorączkowanie doprowadziły Dawn do stanu niezwyklego podniecenia. Otworzyła szeroko oczy, gdy zwierzęta zbliżyły się do krawędzi. Po raz pierwszy spojrzała na kanion.

Szeroki na czternaście kilometrów rozpościerał się przed jej oczami w całym swoim fiołkowo-brązowym i fioletowo-piaskowym porannym przepychu. Mimo iż była pisarką i miała na podorędziu setki przymiotników, potrafiła wymówić tylko jedno słowo:

- Wspaniały!

- Nie najgorszy - odpowiedział Bryce kpiarskim tonem i dodał: - Jedziemy.

Muły ruszył w dół szlakiem i Dawn zrozumiała, że doszedł jej jeszcze jeden problem. Kanion nie tylko był wspaniały, był też głęboki na prawie dwa kilometry.

Siedząc na grzbiecie muła schodzącego krętą ścieżką w dół ściany Wielkiego Kanionu, Dawn poniewczasie poczuła chwytający za pierś i ściskający gardło lęk **wyśoi**.

Rozdział siódmy

Bryce znakomicie. czuł się w siodle, odwrócił się więc, by spojrzeć na Dawn i ogarnął go lęk. Była cała usztywniona. Miała rozszerzone źrenice, a na kredowobiałej twarzy malował się wyraz absolutnej paniki.

- Cholera ... - przeklął cicho. Dlaczego, do licha, nie powiedziała mu, że cierpi na lęk wysokości? W jego głosie słyhać było zarówno zmartwienie, jak i zniecierpliwienie.

- Dawn, czy wszystko w porządku? - W chwili gdy wymawiał to pytanie, zdał sobie sprawę z jego bezsensu. Oczywiście, że nic nie było w porządku. Dawn dosłownie zamarła ze strachu w siodle!

- W ... w ... w porządku. - Ledwie poruszała wargami, odpowiadając niepewnym, łamiącym się głosem.

Bryce obrócił się w siodle. Omiótł wzrokiem ścieżkę, która po jednej stronie miała skalną ścianę, po drugiej zaś urwisko sięgające niższego poziomu tego samego szlaku. Nie była szeroka, ale wiedział, że w razie potrzeby da radę zawrócić zwierzęta i poprowadzić je ku krawędzi ~~bezpiecz~~ **bezpiecz**u.

Spojrzał przez ramię i krzyknął: - Czy chcesz wracać?

- Nie! - Odmówiła zdecydowanie, choć przerażone oczy miała wciąż utkwione w otchłani przepastnego kanionu.

Pierś Bryce'a wezbrała mieszaniną uczuć współczucia, sympatii, podziwu. Dawn była przerażona, a jednak upacie nie chciała się poddać. Postanowiła pokonać strach.

Jest cholernie podobna do mnie! pomyślał. Zastanowiło go to i musiał najpierw odchrząknąć, by pozbyć się uczucia ściskającego gardło, zanim zawołał:

- Dawn, popatrz na mnie. - Kiedy jednak jej zahipnotyzowany wzrok nadal był- utkwiony w przepaści, Bryce podniósł głos i wydał ostry rozkaz.

- Do cholery, Dawn! Popatrz na mnie! - podziw, jaki miał dla niej, powiększył się niebywale, gdy niechętnie odwróciła wzrok od kanionu i spojrzała na niego. Drżała, ale uniosła dumnie głowę.

- Nie kluj, Stone.

Do licha! To była odważna kobieta.

Dawn dostrzegła cień uśmiechu na wargach Bryce'a. Pomyślała, że świadczy o czystej satysfakcji, zacisnęła więc zęby i w duchu przysięgła sobie, że za nic nie podda się uczuciu ogarniającego ją irracjonalnego strachu, ~~choć~~ **choć**by dlatego, żeby pokazać mu, jak bardzo się mylił.

- Chcę, żebyś dokładnie wypełniała moje polecenia ~~zawołał~~ **zawołał** spokojnie Bryce.

Wypełniała polecenia! Prędzej ujrzy go w pie ...

Wściekłe myśli Dawn urwały się same i poczuła wstyd zrozumiałwszy, jak mylnie go oceniła. On tymczasem ~~mówił~~ **mówił** dalej tym samym łagodnym tonem:

- Wzrok masz utkwić w środku moich pleców. Nie patrz w dół, nie rozglądaj się i nie przejmuj drogą. Muły ją znają. - Znów cień uśmiechu, ale tym razem zrozumiała, że miał dodać jej odwagi i (czy to jednak było możliwe?) odbijała się w nim duma z jej zachowania. Bryce ~~dziwnie~~ **dziwnie** odpowiedział na jej nieme pytanie, dodając:

- Świetnie sobie radzisz. Jesteś twarda. Uda ci się ~~patrz~~ **patrz**, wzrok masz utkwiony w środku moich pleców, tak, jak byś chciała wywiercić w nich dziurę.

Skruszona Dawn popatrzyła na jego szerokie plecy, a on znów skoncentrował się na ścieżce. Po kilku minutach wpatrywania się w kołyszące ciało poczuła, że napięcie w niej słabnie. Panika ściskająca pierś i gardło zelzała, co umożliwiło w miarę normalne oddychanie. Była wciąż przerażona, ale nie sparaliżowana strachem.

Nieco rozluźniona, Dawn próbowała zanalizować ~~znowe~~ **znowe**, jakie wywarł na niej ogrom kanionu.

Dawn nigdy przedtem nie doświadczyła lęku wysokości, ale musiała przyznać, że nigdy też nie wspięła się na szczyt krawędzi kanionu głębokiego na dwa tysiące metrów ~~klucza~~ **klucza** i niezwykłych rzeczy można dowiedzieć się

na swój temat całkiem przypadkowo. Pod skórzanymi rękawiczkami dłonie spocone ze strachu, czoło, szyja i, o dziwo, kostki u nóg były mokre. Za to zaschło jej w gardle, nosie i uszach, które w dodatku ją piekły. Była otumaniona szokiem, było jej zimno i drżała na całym ciele.

Nienawidziła tych objawów, które świadczyły o silnym lęku wysokości, ale nie mogła zrobić nic innego, jak tylko zagryźć zęby i usiłować wytrwać w postanowieniu przywarciwszy wzrokiem do kojąco barczystych pleców przewodnika.

Droga w dół wewnętrznej ściany kanionu była długa i męcząca. Z każdym krokiem muła serce zamierało w piersi Dawni uderzało raptownie i kiedy kopyto strącało w dół jakiś kamień. Ale w końcu dotarli. Przybyli do schroniska nad rzeką Kolorado.

Obsunąwszy się w siodle Dawn głęboko wciągała powietrze przez płuca. Nie mogła widzieć, jak Bryce zwinnie zeskoczył z muła i nagle znalazł się przy niej. Delikatnie zdjął ją z siodła i wtulił w bezpieczny raj swych ramion.

Drżąc gwałtownie, objęła go w pasie i przyłgnęła do jego muskularnego ciała z taką mocą, z jaką wpatrywała się w czasie jazdy w jego plecy.

_ Przepraszam Bryce, przepraszam. Przysięgam, nie wiedziałam, nie ... - Głos załamał się, a z gardła wydobyło łkanie. Wstydząc się siebie i łez biegnących po policzkach, ukryła twarz w jego koszuli.

_ Cóż ... już dobrze ... - powiedział cicho Bryce.

Wzmocnił uścisk, jakby chciał zgnieść w nim jej drżące ciało.

_ Wszystko wiem i rozumiem. - Trzymał ją, dopóki gwałtowne łkanie nie przemieniło się w łagodny płacz. Wtedy uniósł jej twarz ku swojej. Ciemne oczy, w które spojrzała, wypełniała czułość i duma z wyczynu, jakiego dokonała.

_ Na początku wściekłem się, bo myślałem, że byłaś świadoma swojej fobii, a jednak zuchwale zdecydowałaś się na wyprawę. Później zorientowałem się, że to twoje pierwsze doświadczenie.

_ Wy ... wygłupiłam się. - Pociągnęła nosem. - Przepraszam.

_ Nie. - Uśmiechnął się Bryce. - Byłaś wspaniała.

Oszołomiona tą pochwałą Dawn wpatrywała się w niego w zdumieniu. Gdy zbliżyła się do krawędzi kanionu i spojrzała na jego niezwykle, zapierające dech w piersi piękno, przyszło jej do głowy tylko jedno określenie: wspaniały. Fakt, iż ten człowiek określił ją tym samym przymiotnikiem, był dla Dawn największą pochwałą.

Bryce powoli pochyłał głowę, sprawiając, że Dawn natychmiast zmieniła zdanie. Nie. Największą pochwałą byłby słodki dar pocałunku tego mężczyzny. Bez wahania Dawn rozchyliła wargi, by być gotową na przyjęcie jego warg.

Pocałunek był nieprawdopodobnie słodki, nieprawdopodobnie czuły, nieprawdopodobnie ... nieprawdopodobny. Wargi nie przyciskały się z siłą, język nie badał. Bryce nie żądał niczego, składał dar w nagrodę za dobrze wykonane zadanie. Trwało to tylko kilka sekund, a przecież w ciągu tak krótkiej chwili oczarowania cały intymny świat Dawn odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, wywołując zamęt zmysłów, podważając wszystkie założenia. Gdzieś w głębi siebie, w pilnie strzeżonym kącie swojego „ja”, Dawn poczuła budzące się nowe życie. Najbardziej zdumiewające było to, że fakt ten wcale jej nie przerażał.

Dawn znów zaczęła drzeć, mocniej niż wtedy, gdy odreagowała skutki przerażającej wędrówki w dół ściany kanionu. Dygotała z pragnienia, złożonego w swej istocie, lecz jednocześnie bardzo prostego. Nagle Dawn zapagnęła zaspokoić wszystkie swoje potrzeby: emocjonalne, psychiczne, fizyczne. Bryce opacznie zrozumiał przyczynę tych dreszczy.

- Jesteś wyczerpana - powiedział, patrząc w jej zalaną łzami twarz, na której odcisnęły się ślady względnie krótkiej podróży w kanionie i dłuższej drogi w głąb samej siebie. - Chodźmy do schroniska, odpoczniesz trochę, a ja przemyślę jeszcze raz swoje plany.

Dawn oderwała wzrok od jego pięknych podniecających warg i pozwoliła się odprowadzić do prostej chaty na szlaku. Starła się zebrać w sobie, jednocześnie myśląc nad jego ostatnim zdaniem.

Bryce nie usiadł. Przemierzał pomieszczenie. Wreszcie zatrzymał się przed nią, zsunął kapelusz i przeczesał palcami ciemne fale włosów.

_ Zarezerwowałem dla nas miejsca na noc na Rancho Duchów - powiedział nagle, zakładając stetsona na głowę. - Czy wiesz, co to jest?

Dawn doszła już do siebie, spojrzała na niego i kiwnęła głową. Zaintrygowała ją ta nazwa, kiedy przeglądała foldery. Miała nadzieję zobaczyć rancho, oferujące usługi dla turystów, wyruszających z Jasnego Anioła na

dwudniowe wyprawy do kanionu.

_ Wydaje mi się, że będziemy musieli darować sobie Duchy. - Wsparłszy ręce na biodrach oczekiwał kontrargumentów. Wczoraj, nawet kilka godzin temu, Dawn spłobyte oczekiwanie. Teraz znajdowała się jakby o tysiąc lat świetlnych dalej i po prostu była tylko ciekawa.

- Dlaczego?

Zaskoczyła Bryce'a, ale szybko się pozbierał. Wzruszył ramionami. Dawn uśmiechnęła się, czując nagle, jak bardzo ten gest stał się jej drogi. Zmarszczył brwi. A ona uśmiechnęła się jeszcze łagodniej. Bryce wyglądał tak niedostępnie, kiedy przybierał tę minę. Poddał się i odpowiedział uśmiechem. Dawn zadrżała.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytał.

- To znaczy jak?

- Tak ufnie i... i... - Urwał i znów wzruszył ramionami

- Ponieważ ci ufam. Powierzyłabym ci swoje życie. Chyba to właśnie zrobiłam. - W jej uśmiechu pojawiła się nutka przekory.

- Dawn. - Bryce wyszeptał jej imię i postąpił krok do przodu. Zatrzymał się nagle z tak oczywistą niechęcią, że Dawn poczuła mrówki na całym ciele.

- A... - kapelusznik znów powędrował z czoła, a palce przeczesaly ciemne pasma włosów. - Pytałaś, dlaczego postanowiłem nie zatrzymywać się u Duchów.

- Tak.

Bryce przymrużył oczy i przyglądał się jej przez chwilę. - Nie masz nic przeciwko temu? - Zmarszczył brwi. - To miejsce nie ma znaczenia dla twojej książki?

Zainteresowanie jej pracą obaliło resztki murów obawy Dawn. Tym razem uśmiech odsłonił ją taką, jaką była naprawdę.

- Nie, Bryce, nie jest to doświadczenie niezbędne dla mojej książki. Chciałam zobaczyć rancho, ale... - Wzruszyła jak on ramionami. Wewnętrzna walka, jaką toczył, odbiła się na jego twarzy. Dawn zobaczyła, że pragnął; by mogła dowiedzieć się wszystkiego, czego chciała na temat kanionu. Zrozumiała, że był ważny powód, aby nie spełnić jej życzeń.

- Dlaczego postanowiłeś zmienić plany?

- Żeby dotrzeć do Duchów, musielibyśmy przejść przez Kolorado po wąskim, wysoko zawieszonym moście. - Wypuścił powietrze z płuc. - Kochanie, nie wydaje mi się, że powinnaś tego próbować.

Biorąc pod uwagę fakt, że żołądek Dawn ścisnął się na samą wzmiankę o czymś wysokim i wąskim, nie mogła się z nim nie zgodzić.

- W porządku. - Nieświadomie naśladowała jego lakoniczny styl odpowiedzi.

Bryce uśmiechnął się i rozłożył ręce ostrzegawczo.

- Jeszcze coś. Zmieniłem plany całej naszej wyprawy. Nie było to dla niej zbyt wielkim rozczarowaniem, skoro nie wiedziała nic o jego zamierzeniach. Była tylko ciekawa.

- Czy chcesz mi powiedzieć, czy też mnie zaskoczył? - Nuta przekory w jej głosie nie zawierała ani krztyny wyniosłości, którą posługiwała się tak skutecznie poprzedniego dnia.

Napięcie zniknęło z jego twarzy, dzięki czemu stał się wyłącznie oszałamiająco przystojnym mężczyzną, pewnym siebie i rozluźnionym.

- Po spędzeniu nocy u Duchów miałem zamiar zawrócić do szlaku Tonto, ale wydaje mi się, że z tym sobie też nie poradzisz, bo jest to mini-wersja ścieżki, którą właśnie zeszliliśmy. - Kiwnął głową widząc, jak się skrzywiła. - No właśnie. - Bryce westchnął. - Mam nadzieję, że nie boisz się wody, skarbie.

Dawn zrobiła oczy wielkie jak spodki. W cichości ducha marzyła o spływie rzeką na tratwie, choćby miała to być krótka podróż. Nie ośmieliła się jednak o tym wspomnieć. - Na pewno nie mam - stwierdziła przekonująco. Dlaczego?

- Dlatego, że jeżeli jesteś odważna, spłyniemy rzeką i pokażę ci jedno z moich sekretnych, szczególnych miejsc.

Zapomniawszy błyskawicznie o paraliżującej drodze w dół kanionu, o strachu i wyczerpaniu, Dawn zerwała się na nogi!.

- Jestem odważna! Jestem gotowa! - Roześmiała się, widząc jego zdumienie. - Kiedy wyruszamy?

Śmiejąc się razem z nią, Bryce wziął ją za rękę i wyprowadził ze schroniska.

- Jak tylko rozładujemy muły i napompujemy tratwę. Spojrzał w górę. - I lepiej się pośpieszmy, bo się ściemni, zanim dotrzemy do celu.

Dawn nie miała pojęcia, jaki był cel, ani też nie chciała wiedzieć. Jeżeli było to miejsce specjalne dla Bryce'a, było też specjalne dla niej. Miała tylko jedno pytanie.

- Co z mułami?

- Zostawimy je tutaj - powiedział Bryce, pokazując

ruchem głowy zagrodę z boku domu. - Nie raz zostawiałem tu zwierzęta. Nic im nie będzie. -

Pociągnął ją w stronę małego muła, który zniósł ją bezpiecznie szlakiem w dół ściany. - Wskakuj.

Dawn spojrzała, nic nie rozumiejąc.

- Myślałam, że płyniemy w dół rzeki?

- Płyniemy. Ale najpierw musimy tam dotrzeć.

- Przecież ją stąd widać! - zaprotestowała.

- Widać. Chcesz dźwigać cały ten sprzęt aż do wodospadu?

- Aaa ...

- No właśnie.

Z uśmiechem na ustach Bryce zbliżył się do muła przewodnika. Dawn mina trochę zrzędlą, ucichła, a zafascynowany wzrok utkwiała w białej pianie wody tworzącej wiry wokół kamieni.

Nie jechali daleko. Bryce pomógł Dawn zsiść z muła i sprawdzwszy położenie słońca, natychmiast zaczął sprawnymi ruchami zdejmować bagaże ze zwierząt.

W rezultacie okazało się, że Dawn nie była zbyt pomocna. Kiedy podał jej tobolek, rozejrzała się i to był błąd. Spojrzała też w górę, po raz pierwszy, odkąd zeszli na dno kanionu.

Stojąc pewnie obiema nogami na ziemi, nie była przerażona zapierającym dech widokiem Wielkiego Kanionu. Była oczarowana. Popołudniowe światło zmieniło nieznacznie kolorystykę warstw skalnych, półek i sterczących korzeni. Były teraz purpurowe lub ciemnobrązowe, a tam, gdzie padały promienie słoneczne, przybrały barwę jasnej czerwieni.

Zadzierając głowę Dawn popatrzyła w górę w stronę krawędzi.

- Mój Boże! - krzyknęła głosem pełnym czci.

- Robi wrażenie, prawda? - spytał cicho Bryce.

Dawn potrząsnęła głową.

- Znacznie więcej niż wrażenie - wymruczała, chłonąc szeroko otwartymi oczami piękno i niezaprzeczalną wielkość kanionu.

- Jest .. jest .. - Znów zabrakło jej słów. - Nie sposób go określić.

- Widać natomiast, że robi się bardzo ciemno. - Energiczny głos Bryce'a wdarł się w nastrój oczarowania. - Musimy ruszać, kochanie.

- Oczywiście. - Dawn z trudem oderwała wzrok od natury, która całkowicie zmała jej rozum. Spojrzała wokół.

- Ojej! - Zdała sobie nagle sprawę, jak wiele zrobił Bryce, kiedy ona poddawała się czarowi kanionu.

Żaden dźwięk nie zakłócił jej rozmarzenia, a jednak tratwa była napompowana, załadowana i ustawiona na brzegu tylko o parę centymetrów od wody. Zaczzerwieniła się ze wstydu.

- Nic ci nie pomogłam. Przepraszam - wymamrotała.

Nie była zdziwiona jego sprawnością, ale zrobiła na niej wrażenie.

Bryce potrząsnął głową.

- Nie ma za co przeproszać; Płacą mi za wykonanie pracy. A ty robisz dokładnie to, co powinnaś: wchłaniasz atmosferę kanionu. - Wsunął stopę w strzemię i wskoczył na siodło. - Załóż kamizelkę, czekaj przy tratwie i rozmyślaj, jak poznawać rzekę. Wracam zaraz, jak tylko odprowadzę zwierzęta.

Posłuszna bez zastrzeżeń, Dawn odwróciła się i poszła w kierunku tratwy. Ogarnęło ją podniecenie, gdy tak patrzyła w wartki nurt. Poczula ssanie w żołądku. Jasne. Było już późne popołudnie, a ona nic nie jadła od śniadania o szóstej rano, kiedy to wypita filiżankę kawy i zjadła jedną grzankę. Uśmiechając się z przekąsem zastanawiała się, czy to odczucie było spowodowane zwykłym głodem, czy też oczekiwaniem wrażeń. Bez względu na to była pewna, że podróż w dół rzeki okaże się największą przygodą w jej życiu.

Rozdział ósmy

Splyw rzeką był oszalał i jacy. Trzymając mocno uchwyty po bokach szerokiej tratwy, Dawn wciągała duże hausty powietrza do płuc i śmiała się głośno, gdy Bryce zręcznie pokonywał krótki odcinek kaskad. Była kompletnie przemoczona. Włosy ociekały jej wodą. Umierała dłużej. Nigdy nie czuła i nie bawiła się lepiej. Na jej śmiech odpowiadał echem męski śmiech z tyłu tratwy.

- Podoba ci się, prawda? - krzyknął. Dawn spojrzała na Bryce'a przez ramię.

- Jestem zachwycona! - zawołała. - Prześlizgnięcie się przez kaskady było czymś fantastycznym! Czy będzie jeszcze coś takiego?

- Obawiam się, że nie. - Bryce pokręcił głową. - Jesteś prawie na miejscu.

- To znaczy gdzie?

Bryce miał obie ręce zajęte prowadzeniem tratwy, wskazał więc głową punkt gdzieś przed nimi. - Czy widzisz tę wyrwę?

Dawn przyjrzała się brzegom i zobaczyła wgłębienie.

- To strumień, wpadający do rzeki. Miejsce, do którego zmierzamy, znajduje się nad nim. - Kilka minut później krzyknął: - Trzymaj się!

Tratwa kołysała się jak szalona, gdy Bryce skierował stronę strumienia. Mocarna Kolorado uniosła ich w górę i cisnęła na wody wąskiego dopływu. W porównaniu z wartkiego nurtu rzeki potok był łagodny i spokojny.

Przejął ją dreszcz, spojrzała więc poprzez wysokie, przepiane skały na skrawek nieba ciemniejący wraz z nadciągającą nocą. Tratwa zachwiała się i Dawn rzuciło do przodu. Krzyknęła przestraszona, odwracając się, by spytać Bryce'a, co się stało. W tym momencie wyskoczył na ląd.

- Trzymaj się, Dawn - rozkazał, wyciągając tratwę na łagodnie opadający brzeg. Oddychał głęboko z wysiłku. Podał jej rękę.

- Koniec trasy. Wszyscy pasażerowie wysiadają. Chwyciła wyciągniętą dłoń, ostrożnie przeszła na koniec tratwy i wyskoczyła na brzeg.

- Czy to jest właśnie twoje ukryte, szczególne miejsce?

- Dawn popatrzyła na otoczenie w gasnącym świetle dnia.

- Tak. Dom z dala od domu. Jak ci się podoba?

Dawn złożyła ręce, aby utrzymać resztki uciekającego ciepła. Drżała z zimna i wilgoci. Uśmiechnęła się jednak słonecznie.

- Uważam, że tu jest fantastycznie. - Odwróciła wzrok w stronę szerokiego pasa ziemi, który zmierzał ku górze w kierunku jaskini u podstawy skalnej ściany. Jaskinia miała duże wejście, była dość płytka, i rżaka sklepiona.

- Czy-czy-czy dociera tu wielu t-t-turystów? - Dawn zaciskała zęby, żeby przypadkiem nie zacząć nimi szczekać. Odwróciła się i spojrzała na Bryce'a.

Z zadartą głową patrzył w niebo.

- Nikt tu nie dociera. - Był jakby nieobecny. Opuścił głowę i zaczął rozładowywać tratwę. - Musimy szybko się zorganizować. Wkrótce zrobi się ciemno.

Wciąż zaciskając zęby w obawie, że Bryce usłyszy ich dzwoniący, Dawn pomagała mu. Dotknęła go przypadkowo, sięgając po kolejny tobolek. Podskoczył jak rażony prądem.

Do diabła, zmarzałaś na kość! - wykrzyknął. - Chodź, musisz się rozgrzać. - Nie miała nawet czasu odpowiedzieć czy zaprotestować, gdyż złapał ją za rękę i pogostrił ją do jaskini.

_ Schroń się tutaj przed chłodem nocy nie wychodź, dopóki nie rozpalę ogniska - rozkazał, puściwszy jej ramię.

_ Czym rozpalisz? - spytała, bo całej okolicy nie było ani jednej gałązeczki. Przyjrzała się dokładnie piaszczystej ziemi przed jaskinią: oprócz dołu obłożonego kamieniami powierzchnia była całkiem gładka.

_ Mam zapas drewna na opał - odpowiedział z tyłu jaskini, około czterech metrów od wejścia. Spojrzała, skąd dochodził głos. Musiała wysilić wzrok, by móc go zobaczyć w mrocznym zakamarku. Bryce kucnął, ponieważ jaskinia zniżala się i z tyłu miała zaledwie około metra kwadratowy Trzęsąc się z zimna, skuliła się i obserwowwała, jak wychodzić może się wyprostować.

_ Za minutę będzie się palić. - Przykucnął przy dziurze obłożonej kamieniami. Wrzucił garść chrustu, z kieszeni kurtki dzinsowej wyciągnął plastikową torebkę, w której miał skrawki papieru i zapalki. Po chwili położył grubsze kawałki drewna na pełzających po powierzchni płomykach.

_ Stań koło ognia i rozbierz się - rozkazał. Kiedy podniosła głowę, on był już przy wyjściu.
- Co?

_ Masz za sobą długi, męczący dzień. - Głos Bryce'a dobiegał od strony tratwy. - Jesteś zmęczona, przemoczona i głodna. - Wrócił szybkim krokiem, niosąc jej torebkę. - Nie masz ochoty walczyć z hipotermią, wyskakuj z tych mokrych rzeczy i włóż na siebie coś suchego i ciepłego - Odwrócił się i już go nie było. - I to zaraz!

Zdawała sobie sprawę, że skromność byłaby jak diabły nie na miejscu. Pociągnęła za zamszową kurtkę. Coś twardego stuknęło ją w biodro. Zmarszczyła brwi. Po chwili przypomniała sobie, że rano wsunęła do kieszeni mały aparat fotograficzny. Westchnęła i upuściła zakiet na ziemię. Chciała robić zdjęcia kanionu, gdy spuszczali się ścieżką w dół. Miała zamiar fotografować rzekę. Koniecznie przypomniała o aparacie w kieszeni.

Zgrabiła palcami rozpinając guziki bluzki i uśmiechnęła się do siebie. W czasie jazdy w dół kanionu była tak sparaliżowana strachem, że potrafiła myśleć tylko o przetrzymaniu się w siodło. Robienie zdjęć nawet nie przyszło jej do głowy. Szaleńczy spływ rzeką też nie dawał czasu na fotografowanie.

Przeszedł ją dreszcz, gdy ściągnęła stanik: i rzuciła go na koszulę i kurtkę, włożyła więc szybko obszerną bluzę od dresu. Drżąc na całym ciele, przykucnęła, by rozwiązać sznurowadła ciężkich butów. Właśnie zdejmowała drugi, gdy wszedł Bryce z naręczem sprzętu.

- Przebiorę się i zacznę robić kolację.

Dawn nic nie powiedziała. Nie mogła. Poczula ścisk w gardle. Nie dość, że Bryce wykonał całą pracę, jeszcze zajął się nią. W jego głosie słychać było zmęczenie. Wstała i krzyknęła do siebie samej.

Ale z siebie niezależna, samowystarczalna osoba, karsząc w duchu. Pozwalasz, żeby odwaliał całą robotę, a ty sobie odgrywasz skromnisię! Złość na samą siebie rozbijała się w kawałki. Z niecierpliwością ściągnęła mokre dzinsy. Wygrzebała z torby koronkowe majtki, obszerne spodnie dresu i grube skarpety. Ubrała się szybko.

- Jak mogę ci pomóc? - spytała głośno, by mógł ją dosłyszeć w głębi jaskini. Zapadła krótkotrwała cisza. Kiedy Bryce odpowiedział, w jego głosie brzmiała niewiarygodna podziwu.

_ Nie przyniosłem jeszcze pojemników z wodą. Mogła-
byś przynieść dwa z tratwy.

Wyszła, zanim skończył mówić. Czowała się jednocześnie zawstydzona i zadowolona.

Sam zapakował cztery butle z wodą razem z resztą sprzętu. Kiedy wróciła z dwiema z nich, Bryce krzątał się koło ogniska. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Jak się czujesz?

Dawn spuściła wzrok z niezwykłą nieśmiałością. _ Dobrze. Ciepło. Umieram z głodu. - Podniosła oczy, kiedy się roześmiała. Założył sprane dzinsy i miękką wiodłową koszulę. Podwinął rękawy, dzięki czemu Dawn mogła podziwiać grę mięśni na jego przedramieniu. Kiedy kroił szynkę konserwową w grube plastry, ciekła jej ślinka. Szała do wniosku, że Bryce wyglądał równie apetycznie, jak mięso skwierczące na patelni. Długo się zastanawiała.

_ Możesz nalać wody do dzbanka na kawę. - Przyjrzał się uważnie jej zaróżowionej twarzy, zanim ruchem głowy wskazał błękitne naczynie z jednej strony ognia. - Złóżmy jedli.

Posiłek był prosty, ale pełni satysfakcjonujący. Z głodem Dawn nie tylko pochłonęła pełen talerz szynki z pieczoną fasolą, ale wytarła cały sos za pomocą chrupiącej bułeczki. Aromatyczna kawa ze starego dzbanka smakowała jak nigdy w życiu. Nasycona, spojrzała z uznaniem na kucyka i wyciągnęła rękę z filiżanką, prosząc o jeszcze.

_ To był przesylny. Przekorny uśmiezek grał na jej wargach - Czy me myślałeś kiedyś o przeniesieniu się na schodnie Wybrzeże w celu podjęcia prowadzącego dom? - Przeszedł podniecenia gdy Bryce uśmiechając się leniwie, wyciągnął się obok na ziemi podparłszy głowę ramieniem.

- Nie mam pojęcia - powiedział cicho i spojrzał na nią z ukosa. - To by zależało od dodatkowych korzyści wynikających z pracy. - Wyglądał na zrelaksowanego, co sprzyjało mu w tym momencie.

- Mm ... Pobyt w szpitalu? Bryce pokręcił odmownie głową.

- Dwa tygodnie płatnych wakacji?

- Mam teraz miesiąc. - Uśmiechnął się z wyższością.

- Miesiąc. No tak ... A więc ... - Dawn rozpaczliwie szukała jeszcze bardziej absurdalnych propozycji. Bryce roześmiał się i wstał.

- Twój rozum już śpi. Dlaczego nie pójdziesz za jego przykładem? - Za pomocą tak samo oszczędnych ruchów ułożył dwa śpiwory obok siebie. Z przekornym, lecz oszczędnym uśmiechem odwrócił się do niej plecami.

- Może do jutra wymyślisz bardziej kuszącą propozycję

Dawn z przyjemnością przekomarzałyby się z nim, była jednak zbyt zmęczona.

- A naczynia? - spytała niewyraźnie, starając się ukryć ziewanie.

- Pomyślimy o tym jutro. - Rozpiął śpiwór i potrząsnął nim. - No, wskakuj.

Dawn nie zamierzała protestować. Wpełzła do śpiwora całkowicie ubrana, ściągnęła w środku skarpetki i spodnie i rzuciła je w stronę torby. Nawet nie obejrzała miejsca, w którym leżała, była zbyt wyczerpana. Skuliła się i zamknęła oczy. Nie usłyszała, jak Bryce cicho wyszeptał:

- Dobranoc.

Była w jakimś nieznanym miejscu. Spacerowała z przymiśniętym uśmiechem satysfakcji na ustach. Życie było dalekie od doskonałości, miało za to swoje dobre strony. Nagle poczuła czyjąś obecność, silną i rozgrzewającą, wypełniającą silną tęsknotą za czymś. Marszcząc brwi rozejrzała się. Niebo było błękitne, świeciło słońce, a ziemia zdawała się przyjazna. Czego więc było brak? Posłyszała śmiech - miękki, zmysłowy, nęcący. Wiedziała już, czego brakowało w jej nagim świecie. Śmiech stawał się coraz słabszy; Krzyknęła z rozpaczą, żeby zaczekał na nią, tylko na nią. Zaczęła biec, próbowała złapać śmiech, kiedy nagle stanęła na krawędzi. Nie mogła się zatrzymać! Ziemia się usunęła i Dawn zaczęła spadać w dół, w przepaść. Lecąc w pustkę krzyczała błagalnie, prosząc śmiech, by jej pomógł.

- Dawn! Kochanie! Obudź się!

_ Bryce! - Otworzyła oczy, siadając gwałtownie. Był przy niej, obejmował silnymi, opiekuńczymi ramionami. Sen był nadal bardziej realny niż otaczający świat. Drżała i trzymała kurczowo śmiech, którym okazał się mężczyzna tuż obok niej. - Spadałam, spadałam - łkała, chwytając łączywie powietrze ... - Ziemia nagle się zapadła. Nie było dna, nie było końca.

Ostry ton głosu Bryce'a przedarł się przez przerażenie, trzymające wyobraźnię stalowym uchwytem. Wciąż drżąca, oddychając ciężko szukała siły i znalazła ją w pocałunku. Jego wargi spoczęły na jej ustach z taką energią i przekonaniem, że skutecznie przegnały resztki nocnego koszmaru. Dawn nie czuła nic. Nic poza żarem języka, płomieniem rozpalającym się wszędzie tam, gdzie dotykały i pieściły jego ręce.

Pocałunek stał się bardziej namiętny, tak bardzo, że Dawn myślała, iż oszaleje z podniecenia i rozkoszy. Dygotała z oczekiwania, gdy wsunął ręce pod bluzę, wstrzymała oddech z zachwytem, kiedy długie palce pieściły jej piersi.

Pożądanie pulsowało we wszystkich częściach ciała Dawn, prosząc o zaspokojenie.

Idąc za tym rozkazem, przyciągnęła go do siebie i zaczęła rozbierać drżącymi palcami. Uścisk Bryce'a nieco zelżał, chociaż wargi nadal trzymał na jej ustach.

- Dawn, nie śpisz? - Słowa przepełnione pragnieniem przerywał gwałtowny oddech. - Czy wiesz, czego chcesz?

- Tak. - Był to prawie jęk. - Pragnę cię. Pragnę śmiechu, który jest w tobie. - Prawie jej się udało ściągnąć z niego koszulę. Wzdychając, uchwycił jej dłonie i przytulił do swej skóry. - Proszę, proszę Bryce - szepnęła, gładząc napięte mięśnie. - Proszę, daj mi swą siłę i śmiech.

Bryce zadrzał, gdy opadły ostatnie części ich ubrania.

W ciepłym, migotliwym świetle ogniska skóra Dawn lśniła jak najlepsza porcelana. Ciemne włosy odcinały się od tła beżowego śpiwora. Oczy błyszczały niekłamany podnieceniem.

Bryce pochylił się nad nią tocząc ze sobą walkę, by nie rzucić się i nie pojąć gwałtownie tej

kobiety, która potrafiła obalić wszystkie jego uprzedzenia.

Pragnął jej! Był wstrząśnięty świadomością głębi pożądania. Czegoś takiego nigdy nie doświadczył. W dodatku była jego. Nie tylko chciała. Łkała, błagając go o siłę i śmiech.

Pożądanie się wzmogło, spadając jak nagie ostrze noża.

Wciąż się wahał. Nie powinien przyjmować daru ofiarowanego w szoku. Śmiech. To była ostatnia rzecz, jaką by zrobił: śmiał się. Płakał, może, ale na pewno nie śmiał.

Potem całe ciało przejął dreszcz rozkoszy, gdy jej długie piękne nogi otoczyły jego biodra. Ile razy wyobrażał to sobie? Nie pamiętał i nie było to ważne.

Mówiąc cicho, jak bardzo jej pożąda, przytulił się do niej. Dawn była gotowa, ciepła i pragnęła go jak zgłodniały biedak, którego zaproszono na ucztę. Bryce wsunął język do miodowych ust Dawn i cały zanurzył się w aksamitnej głębi jej ciała.

Mam nadzieję, że jutro będę chciał się śmiać. Taka była ostatnia trzeźwa myśl Bryce'a przed całkowitym oddaniem się niezwykłym rozkoszom.

Dawn znów spadała, ale tym razem ciałem i duszą przyleciała do Bryce'a. Kaskada doznań była o wiele bogatsza niż spływ w dół Kolorado. Krew krążyła w żyłach dziesięć razy szybciej. Huk w głowie był dziesięć razy głośniejszy. Jej bujna wyobraźnia nie potrafiłaby wymyślić niczego bardziej porywającego, niż Bryce zagłębił się w jej ciele.

Dłońmi tańczył po jej skórze, wzbudzając wszędzie kosmyczny dreszcz. Ustami podążał za dłońmi, zmieniając dreszcz w trawiący płomień. Napięcie rosło z każdym uderzeniem. Szeptał i choć nie można było rozróżnić słów, wszystko było jasne. Ten szept hipnotyzował ją.

Nigdy, nigdy dotąd Dawn nie pragnęła nikogo tak bardzo. Chciała stanowić jedno z tym mężczyzną, z jego prawdą, uczciwością, radością. Bez wstydu, chciwie szukała jego warg. Gładziła rozpaloną skórę z intymną ufnością. Lubieżnie wyginała ciało dopasowane rytmem dopięzzonej kadencji ruchów jego ciała.

Wczepiona w Bryce'a, poruszając się w jego rytmie, oddała wszystkie zahamowania i oddała się całkowicie temu mężczyźnie i tej chwili. Bolesne napięcie rosło. Rosło. Osiągnąwszy absolutny szczyt, wybuchło. Poczuli, że się przytulając się kurczowo, drżąc, szepcząc jego imię. Krzyk odbił się niesamowitym echem od ścian otulonego nocą kanionu.

Bryce podążył za nią i połączyli się w okrzyku zwycięstwa.

Dawn westchnęła zaspokojona i pogładziła szerokie, wstrząsane dreszczem plecy. Chciałaby tak zostać przez całą noc, spleciona z mężczyzną, który pozwolił jej zaznać prawdziwej rozkoszy. Zaprotestowała, gdy delikatnie przesunął się i położył obok. Pomyślała, że najbardziej odpowiednią reakcją na piękno ich przeżyć sprzed chwili byłby jego miękki, ciepły śmiech.

- Musisz odpocząć - zamruczał, odgarniając niesforny kosmyk włosów z jej policzka.

Dawn przylgnęła do ciepłego ciała i posmakowała jego pachnącej skóry.

- Odpoczywam - szepnęła. Uśmiechnęła się, gdy zdała, że śmiech napina mięśnie Bryce'a.

- Niezbyt długo będziesz odpoczywać, jeżeli masz zamiar tak dalej robić.

- Smakujesz mi. - Musnęła palcami płaski sutek, jednocześnie powtarzając poprzedni gest.

- Mnie też się to podoba - przyznał. - Za bardzo. Ale jesteś wyczerpana i musisz odpocząć. - Obejmując ją jednym ramieniem, drugim narzucił śpiwór. - Będzie nam dosyć ciasno razem.

- Tak lubię.

- Ja też. - Bryce musnął wargami jej włosy przytulił mocniej. Jego ciepło, siła i śmiech ukołysały ciało i duszę Dawn. - Śpij już.

Westchnąwszy z zadowoleniem, Dawn posłuchała od razu.

Rozdział dziewiąty

- Myślę, że powinienem cię przeprosić.

Zacisnęła palce na widelcu i spojrzała ostro na Bryce'a.

- Przeprosić? Za co? - Z całej siły starała się panować nad głosem.

Bryce spojrzał jej prosto w oczy z właściwą mu otwartością.

- za to, że osądziłem cię pochopnie, zanim zdołałem się przekonać, jaka naprawdę jesteś, że później ci dokuczałem.

Poczuła taką ulgę, że aż zrobiło jej się słabo. Nęcący zapach kawy i smażonego bekonu obudził ją przed chwilą. Bryce odwrócił się, gdy zauważył, że Dawn usiłuje włożyć coś na siebie nie zwracając uwagi. Ubierała się, a on kroił bekon. Powiedzieli sobie tylko: „dzień dobry”. Kiedy więc wspomnieli o przeprosinach, bała się, że chodzi mu o wspólnie spędzoną noc.

Ugryzła opieczoną nad ogniskiem bułkę i posłała mu zabójczy uśmiech.

- Byłeś okropny.

Bryce skrzywił się.

- Nawet nie wspominaj. - Dolał kawy do filiżanek, po czym dodał bezbarwnym tonem - Uważałem, że mam po temu powód.

Dawn przełknęła ostatni kawałek bułki, popijając kawą. - Jak ten powód miał na imię? - spytała odważnie.

Bryce zeszytniał i odwrócił wzrok w stronę strumienia, który wił się wąskim wąwozem w stronę Kolorado.

Przyglądając się mu, cierpiała razem z nim. Objęła palcami filiżankę i pociągnęła jeszcze jeden łyk kawy, by zwilżyć nagle wyschnięte gardło. Wiedziała, że trafiła w czuły punkt. Nie mogła zrobić nic innego, jak czekać i zastanawiać się: odpowie czy nie? Mogła też zapomnieć o tym, że w ogóle o coś pytała. Bryce spojrzał znów na nią powoli ciemnymi oczami i zaczął mówić.

- Miała na imię Małgorzata; nie Małgosia ani Gośka, Małgorzata. Miałem dwadzieścia cztery lata, ona dwadzieścia siedem. - Uśmiechnął się gorzko. - Małgorzata była bardzo niezależną, samowystarczalną, arogancką kobietą. Działała na mnie i podniecała do obłędu. Zakochałem się i oddałem jej cały błyskawicznie.

- Bryce, jeżeli nie chcesz o tym mówić ... - Uciszył ją cichy śmiech.

- Już dawno powinienem był o tym komuś powiedzieć.

Może gdybym nie nosił w sobie tej historii, nie przypinał~ bym etykietek każdej kobiecie, która choć trochę ją przypomina.

- Odeszła od ciebie?

- Nie. - Pokręcił głową. - Ja odszedłem. Po tygodniu szczęścia i sześciu miesiącach małżeńskiej męki. - Znowu gorzko się uśmiechnął. - Widzisz, Małgorzata chciała nie tylko równości. Z chęcią bym na to przystał. Nie, Małgorzata pragnęła dominować, a na to nie mogłem się zgodzić. Kiedy miałem dwadzieścia cztery lata, byłem jeszcze całkowicie przekonany o męskiej wyższości.

- Wykręciła niezły numer twojemu „ego”. Bryce, o dziwo, uśmiechnął się szeroko.

- Ja też nieco nadszarpnąłem jej pojęcie o własnym „ja”.

Śmiech Dawn powoli zmienił się w westchnienie. - Myślałaś, że jestem taka sama?

- Uważałem, że jesteś identyczna. - Odpowiedź była brutalnie szczerą.

- To dlaczego nie kazałaś mi się zmywać od razu, pierwszego dnia?

Bryce uniósł brew.

- Chcesz usłyszeć poprawną odpowiedź czy prawdę?

- Oczywiście prawdę.

- Bo choć uważałem cię za rozpaskudzoną pannicę, to działałaś na mnie i podniecałaś do obłędu i pragnąłem oddać ci się cały. - Miała taki wyraz twarzy, że wybuchnął śmiechem. - A więc oczywiście działałem wbrew sobie i kazałem ci za to płacić, odgrywając się na tobie, kiedy tylko mogłem.

Dawn wcale nie była zadowolona. Zrobiło jej się ~~brzo~~.

- Rozumiem. - Odsunęła filiżankę na bok. - A ostatniej nocy, kiedy rzuciłam się na ciebie, stwierdziłaś, że jesteś nadal podniecony, i możesz odegrać się na mnie w inny, bardziej skuteczny sposób.

- To nieprawda.

- Czyżby? - Podniosła prowokująco głowę.

Bryce nie wahał się ani chwili.

- Czy mogę powiedzieć to samo o tobie?

Dawn patrzyła na niego przez chwilę nic nie rozumiejąc. - Nie wiem, o co ci chodzi? Co masz na myśli?

- Czy zaprzeczysz, że nie włożyłaś mnie do jakiejś szufladki z napisem na przykład: samiec, szczur pustyni? Był wyraźnie zadowolony, gdy Dawn się zarumieniła.

Odgarnęła niedbałym gestem włosy z czoła.

~ Zuchwały plebejusz- poprawiła go chłodno i zabbiła.

- A ostatniej nocy, gdy oddałaś mi się tak słodko, kinażem, czyż nie stwierdziłaś, że nawet zuchwały plebejusz będzie dobry, byle tylko odwrócił twoje myśli od koszmaru?

- Nie! - Dawn krzyknęła tak, jakby ją zranił.

- Oto cała prawda. - Bryce wzruszył ramionami.

Tak. Tak wyglądała prawda. Dawn spuściła wzrok i spojrzała w ogień. Ostry ból odrzucenia sprawił, że usiło wała bronić się atakując. niesprawiedliwie oskarżyła Bryce o wykorzystanie sytuacji. Czyż nigdy nie zrozumie, że nie wszyscy mężczyźni są pozeraczami serc? Czy Bryce przekonał się, że nie wszystkie kobiety są takie, jak Małguzata? Spojrzała na niego pytająco.

Nagle, tak jak wszyscy nowi kochankowie, we wskich epokach, poczuła, że zżera ją ciekawość, pragnienie dowiedzenia się wszystkiego na jego temat. Bryce przegłał jej z dziwnym wyrazem twarzy. Pełnym nadziei? Oczekiwania? Zaczepnęła tchu i postanowiła się dowieć.

- I od tamtej pory nikogo nie ... - Dawn zakończyła pytanie lekkim wzruszeniem ramion.

Bryce od razu zrozumiał, o co chodzi.

- Było kilka ... wszystkie miłe, spokojne, skromne i żaden z tych związków nie był poważny. - Błysk nagłego zrozumienia rozświetlił mu wzrok. - Ciekawość dalej w zamyśleniu. - Jakby specjalnie wybierałem kobiety, które były poddańczo uległe w stosunku do mężczyzny, lecz choć lubiłem je, nigdy nie czułem się z nimi naprawdę ... związany. - Wygiął wargi tym swoim szwym uśmiechem, który zaczynała kochać.

- I czego cię to nauczyło? - Dawn czuła rosnące podniecenie.

Bryce westchnął.

- żenit: jestem taki bystry, jak mi się wydawało odpowiedział szczerze. - Dochodzę teraz do wniosku, że w związkach z potencjalnymi niewolnicami znajdowałem równie mało satysfakcji, co w związku z zatwardziałą władczynią. - Oczy rozświetlił mu jeszcze jaśniejszy blask. - Dochodzę też do wniosku, że właśnie spotkałem kogoś równego sobie. - Głos miał teraz czysty i dźwięczała w nim nuta prawdy. - Zeszłej nocy w twych ramionach, twym ciele, twym „ja” znalazłem zaspokojenie, w ~akie przestałem już wierzyć.

Dawn musiała się bardzo hamować, by nie przeskoczyć przez ognisko i nie rzucić mu się w ramiona. Miała łzy w oczach, patrzyła i nie mogła uwierzyć.

- Dziękuję, to ... to najmilszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałam.

- To prawda. - Miał takie łagodne usta. - A jak było z tobą? Czy powód, dla którego mnie zaszufładowałaś, jakoś się nazywał?

Dawn poczuła, że cała sztywnieje, ale starała się rozluźnić. Nigdy nie opowiadała o nim ani o zgubnych skutkach ich romansu. Bryce jednak powiedział jej prawdę, czyż mogła nie odwzajemnić się tym samym? Zaczepnęła powietrza i wyjaśniła zwięźle i rzeczowo.

- Miał na imię John i myślałam, że go kocham. Mój ojciec wybrał go na swego następcę jako szefa firmy, gdyby miał zamiar przejść na emeryturę. Był, i nadal jest, ambitny, sumienny i równie bezwzględny jak mój ojciec. Nigdy tego w pełni nie rozumiałam, a gdy w końcu do mnie dotarło, było zbyt późno, by wyjść bez szwanku. - Oblizła wyschnięte wargi. - Byliśmy razem sześć miesięcy. Obserwowałam, jak manipuluje ludźmi i sprawdza się ze śmiertelną perfekcją rekina ludojada. - Uśmiezek igrał na jej wargach. - Zakładał, że jako córka swego ojca będę godziła się na takie postępowanie w interesach i nie tylko godziła. Chciał, żebym pomagała mu na swój kobiecy sposób. Odmówiłam. Nalegał. Powiedziałałam, żeby wynosił się do diabła. - Wzruszyła ramionami. - Po tym przeżyciu stałam się podejrzliwa wobec pewnych siebie, zuchwałych mężczyzn.

- Aluzja na miarę tego wieku - oschle stwierdził Bryce.

- I od tamtej pory nikogo nie ... - celowo powtórzył jej pytanie.

- Nikogo. Aż do zeszłej nocy ..

- Żartujesz! - wykrzyknął. Później, widząc wyraz jej twarzy, powiedział łagodnie: - Nie, nie żartujesz.

- Nie, nie żartuję. - Dawn westchnęła. - Podobają mi się tylko pewni siebie, silni mężczyźni. Bałam się, że znów się sparzę, więc starałam się trzymać z dala od ognia. Zdradziła się mówiąc: „starałam się”. Wiedziała o tym. I Bryce też.

- Do wczoraj. - Obszedł ognisko dokoła i podszedł do mej.

Wstała.

- Tak. Do wczoraj. - Stała z podniesioną głową. - Cieszę się, że upierałam się i namówiłam cię na bycie moim przewodnikiem. Miałam okazję przekonać się, że nie wszyscy mężczyźni są rekinami bez skrpułów.

Uśmiechała się zmysłowo. Bryce uniósł jej podbródek i spojrzał prosto w oczy.

- W tym momencie muszę coś wyjaśnić. Gdybym nie chciał być twoim przewodnikiem, nie namówiłabym cię, bez względu na to, jak bardzo byś się upierała. - Powoli pochylił ku niej głowę. -

Muszę też ci powiedzieć, że istnieją różne rodzaje mężczyzn, nawet tych silnych i ~~zadowolonych~~ z siebie.

Ustami prawie dotknął jej warg. Ledwie mogła oddychać, co dopiero myśleć. Powiedziała więc pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Wymień jeden rodzaj.

Jęknęła cicho, gdy prześlizgnął się językiem po jej podgardze.

- Niektórzy są bardziej zmysłowi - zamruczał, zanim jej usta zniknęły całkowicie pod jego wargami. Nie przerywając pocałunku, wziął Dawn w ramiona, by przenieść ją kilka metrów i położyć na śpiworze. Tam właśnie zaczął udowadniać swoje stwierdzenie.

Dawn obudziła się koło południa głodna jak wilk. Czowała się rozkosznie rozleniwiona i było jej za ciepło. Odgarniając włosy z twarzy, usiadła zasłaniając się połą śpiwora.

- Dzień dobry. - Bryce klęczał przy ognisku i przygotowywał obiad. Był ubrany w obcięte nad kolanami dzinsy, ciało miał wspaniale opalone.

- Dzień dobry. - Pociągnęła lekko nosem, próbując rozpoznać zapach, który drażnił jej zmysły.

- Co gotujesz?

- Chodź i sama zobacz. - Bryce uśmiechnął się z wyzwaniem.

Poczuła, że rumieni się od stop do głów.

- Odwróć się. - Pasma włosów znów spadło jej na oczy, zamiast odgarnąć je ręką, dmuchnęła.

Bryce roześmiał się i odwrócił ostentacyjnie.

- Gdybyś nie była taka pruderyjna - zawołał przez ramię - zaproponowałbym kąpiel przed obiadem.

- Kąpiel? Gdzie? - Dawn usiadła prosto.

- Kobieto! Obudź się. Gdzie możemy się kąpać? W strumyku oczywiście.

My? Spojrzała na niego ostrożnie.

- My? - wypowiedziała na głos myśli. - Mielibyśmy się razem kąpać ... nago?

Śmiech odbił się echem od ścian kanionu.

- Oczywiście, że razem i oczywiście, że nago. - Ton jego głosu stał się cieplejszy, - Byliśmy już razem i nadzy. Myśl o tym, jak bardzo nadzy i jak bardzo byli razem, przejęła ją dreszczem. Głodnym wzrokiem pieściła muskularne plecy, smukłą talię, szczupłe biodra i długie, kształtne nogi. Znała to ciało, czuła napięcie mięśni pod gładką skórą, obejmowała udami twarde pośladki. Zaznała radości i rozkoszy połączenia ich ciał. Dlaczego nie mieliby dzielić kąpeli w naturze?

Z okrzykiem:

- Ostatni w wodzie myje drugiemu plecy! - Dawn ~~zadziła~~ przykrycie popędziła w stronę strumienia.

- To nie fair! - wrzasnął Bryce, zrzucając spodenki. - Poza tym zapomniałaś mydła!

Kąpiel oczywiście przemieniła się w dokazywanie.

Śmiejąc się i baraszkując jak dzieci, toczyli prawdziwą bitwę. Potem śmiejąc się i baraszkując jak dorośli, namydali po kolei swoje ciała, aż śmiech przemienił się w cichy pomruk. Pragnienie innego rodzaju wywabiło ich w końcu z wody.

Dawn pochłonęła obiad składający się z chrupkiej, ~~złoty~~ przypieczonej wołowiny, rozkoszując się każdym kęsem. Sałatka owocowa z puszki smakowała jak ambrozja. Gdy uporali się z naczyniami, wyciągnęli się w słońcu. Dawn miała na sobie koronkowe majteczki i stanik, Bryce swoje obcięte dzinsy. Jeszcze nigdy nie była tak zadowolona i zrelaksowana.

- Powinam robić notatki - powiedziała, ziewając ~~crsko~~.

Omiótł jej ciało szelmowskim spojrzeniem.

- Chcesz zanotować, że opalałaś się w bieliźnie?

- Bystry Stone. Doskonale wiesz, co mam na myśli. -

Usiadła i rozejrzała się po kanionie i rozbłyskującym ~~środku~~ strumyku. - Powinam przelewać na papier to

wszystko. - Gestem ogarnęła wąski wąwóz.

Bryce usiadł przy niej,

- A jakie są twoje wrażenia?

Dawn objęła rękami kolana i oparła na nich brodę.

- Cisza, samotność, spokój - powiedziała cicho. - ~~Przez~~Przez wszystkim spokój.

- Spokój jest pozorny, jak wszystko w naturze. Pod powierzchnią czają się konflikty. Większe zwierzę rzuca się na „małe, żeby przeżyć. To, co rośnie walczy, o wodę, światło i światło słoneczne, by przeżyć. Kanion z dnia na dzień przegrywa bitwę z siłą rzeki. Życie to bezustanna walka. Warto walczyć choćby po to, by uzyskać złudzenie spokoju.

Odwrociwszy głowę, przyglądała mu się z policzkiem opartym na kolanie.

- W twoich ustach brzmi to beznadziejnie. Bryce uśmiechnął się łagodnie i pokręcił głową.

- Wcale nie. Gdyby walka o życie była bezowocna, zwierzęta nie zaznałyby nigdy przyjemności zaspokojenia głodu, wszystko, co rośnie, nie mogłoby rozkwitnąć ~~kwami~~kwami zazielenić się liśćmi, wydać owoców; wody przestałyby płynąć nigdy nie wyrzeźbiłyby tego kanionu, ~~dzia~~dzia nigdy nie zaznałyby miłości. - Uśmiechnął się tym swoim krzywym uśmiechem. - Nie, Dawn, życie nigdy nie bywa bezowocne. Jeżeli umiemy bacznie obserwować, możemy nauczyć się równowagi rzeczy. Aby ~~umieć~~umieć dostrzec światło, trzeba zaznać ciemności. W ciemności ten ~~kanion~~kanion jest tylko dziurą w ziemi. W świetle jest... wielki.

- Jesteś filozofem! - Dawn była pełna podziwu. Roześmiała się cicho.

- Kochanie, każdy, komu chce się myśleć, jest ~~filozofem~~filozofem - Spojrzał na nią z ukosa. - Tak naprawdę to jestem paleontologiem i musisz mi uwierzyć, życie to walka.

- Przypomniałeś mi, że jestem pisarką. - Dawn ~~wnosiła~~wnosiła dramatycznie. - I muszę zacząć zbierać materiały.

Bryce, przybierając nagle wygląd ucieleśnionej niewinności, spytał:

- Czy w twojej powieści będą jakieś sceny miłosne?

- Tak, a dlaczego pytasz? - Jak łatwo dała się nabrać.

Bryce podskoczył, chwycił ją w ramiona i zaczął biec w stronę śpiwora.

Dawn przytuliła się do niego i zawołała ze śmiechem: - Co ty wyprawiasz?

- Chcę pomóc ci zebrać materiały na temat scen miłosnych w twojej książce. Jutro możesz zrobić całą mniej interesującą resztę sama.

Bryce rozluźniony i w dobrym nastroju pokazał nową, młodzieńczą twarz. Był przekorny i wesoły, co wydało się Dawn niezwykle pociągające. No i jeszcze ten ciepły, ~~szlachetny~~szlachetny, swobodny śmiech. Jej dusza unosiła się wraz z nim. Tuż przed zachodem słońca zwinęła się przytulona do ciała Bryce'a i zamknęła oczy. Była w pełni zaspokojona. Udało jej się złapać na jawie śmiech, który umknął we śnie.

Spleceni ze sobą, śpiąc w jednym śpiworze, prześnili całą noc zapominając o nie zjedzonej kolacji. Bryce obu dził Dawn o wschodzie słońca, szepcząc jej do ucha:

- Ktoś nadał ci odpowiednie imię: Dawn, mój Świt. Dawn uśmiechnęła się i odwróciła, by zarzucić mu ręce na szyję. Po raz pierwszy w życiu czuła się w pełni ~~wzręta~~wzręta.

- Jak to? - Z fascynacją obserwowała maleńkie odbicie swej twarzy w jego oczach.

Bryce pocałował miękkie od snu usta, zanim ~~odpowiedział~~odpowiedział.

- Ukazałaś się nad linią mego horyzontu, by przegnać wszystkie chmury, jakie nad nim zawisły.

Dawn patrzyła na Bryce'a oniemiała, nie wstydząc się łez, które zaczęły płynąć po jej policzkach.

- Ja ... Bryce ... to takie piękne ... Dziękuję.

- To ty jesteś piękna. - Bryce uśmiechnął się. - I z pewnością umierasz z głodu. - W nagłym przyplywie energii odrzucił śpiwór. - No, poranna dziewczyno, kąpiel i ~~śniadanie~~śniadanie. - Wyprężył się wyciągnął rękę. - A jeżeli porządnie wyszorujesz mi plecy - mówił z błyszczącymi oczami, stawiając ją na nogi - pomogę ci zbierać materiały.

Cały dzień za sprawą Bryce'a Dawn odebrała jako cud.

Śniadanie we dwoje było powodem oczarowania ~~W~~W charakterystyczny dla siebie i już jej znany, oszczędny sposób, Bryce przygotował smaczny posiłek składający się z ~~wąwóz~~wąwóz płatków owsianych z cukrem cynamonowym, ~~jabłko~~jabłko z puszki i mleka w proszku. Kawa była gorąca, ~~mocna~~mocna i przepyszna.

Dawn spojrzała na Bryce'a z ukosa. Czuła się wyjątkowo dobrze. Była najedzona. Właśnie kończyli sprzątać koło ogniska.

- Czy dobrze wyszorowałam ci plecy, poszukiwaczu skamielin?

- Poszukiwaczu skamielin? - Roześmiała się radośnie to piękne! - Uchwycił Dawn w tali i wycisnął na wargach

szybki pocałunek. - Świetnie wyszorowałaś mi plecy, więc bierz notes i ruszamy do pracy. Nie trzeba było wiele czasu, by zorientować się, że Bryce jest prawdziwą skarbnicą wiedzy na temat kanionu. Poszli ledwie widoczną ścieżką w stronę rzeki Kolorado. Bryce nie tylko odpowiadał na pytania, ale dostarczał informacji, o których Dawn nawet nie pomyślała. Ponieważ często się zatrzymywali, bo musiała zapisać ważne fakty, nie posuwali się zbyt szybko do przodu.

Po raz pierwszy zatrzymała się, by podziwiać różnokolorowe warstwy skalne, z których były zbudowane ściany kanionu.

- Jakie to skały? Wapienie? Piaskowce?

- Tak. A także granity i skały łupkowe. - Wziął od niej aparat fotograficzny. Pisała, a on robił zdjęcia, opowiadając. Kolorado zaczęła formować ten wąwóz około sześciu milionów lat temu. Niektóre skały znajdujące w niektórych partiach kanionu pochodzą sprzed dwóch miliardów lat.

Dawn spojrzała na niego zdziwiona, przestając pisać. - Sprzed dwóch miliardów lat!

- Aha - odmruknął Bryce, robiąc zdjęcie ocienionej półki skalnej, która przybrała kolor purpury. Opuścił aparat i uśmiechnął się. - Skamieliny znajdujące w wąwozie wskazują na to, iż zwierzęta i rośliny żyły tutaj od milionów lat.

- Niesamowite. - Dawn zapisywała szybko.

Nagle przestała, gdyż wydało jej się, że coś się poruszyło w pobliżu rzeki.

- Czy teraz żyją w kanionie jakieś zwierzęta?

- Oczywiście. - Bryce powiedział to rozbawionym tonem, widząc, jak Dawn przygotowała notes, by zapisać każde słowo. - Około dwustu siedemdziesięciu pięciu gatunków i około stu dwudziestu rodzajów różnych zwierząt.

Dawn przestała pisać i zmarszczyła brwi. - Podaj mi jakieś konkretne przykłady.

- Ty naprawdę masz bzika na punkcie informacji? - krzyknął się z nią. Pokiwała głową i posłała mu takie-spojrzenie, że nie mógł się nie roześmiać. Był to śmiech, od którego Dawn zaczynała się uzależniać. - No dobrze. Są tu owce wielkorogie, łosie, krzyżówki jeleni, antylopy szable, lwy górskie, bobry, wiewiórki i węże.

- Węże? -- Dawn odruchowo wzdrygnęła się.

- Tak. - Bryce'owi nie udało się ukryć uśmiechu. - Wiewiórkę kaibab i różowego grzechotnika Wielkiego Kanionu można spotkać tylko tutaj. - Uśmiechnął się szerzej. - Myślałem, że zainteresuje cię ta wiadomość. Prawdę powiedziawszy ta informacja była dla Dawn równie fascynująca, co przekazujący ją mężczyzna. Do pierwszego przyznała się z łatwością. Drugie wolała zachować dla siebie.

Przy ujściu strumienia do rzeki Kolorado Dawn miała z zachwytu nad niezwykle pięknym natury. Szeroko rozwarte źrenice chłoniły zapierający dech w piersiach spektakl, wyobraźnia wskoczyła na wysokie obroty. Skrzyżowała długie, okryte dzinsami nogi i usiadła na ziemi.

Tak, tak, już to widziała. Pióro poruszało się po papierze z oszałamiającą prędkością. Dzięki faktom podanym przez Bryce'a i inspiracji, jakiej dostarczał kanion, część książki mówiąca o zagubionej w nim kobiecie rozwijała się w wyobraźni Dawn szybciej niż zdążyła notować.

- Jest wiele miejsc, w których można się zgubić w Wielkim. - Nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to głośno. Wzdrygnęła się, gdy Bryce odezwał się beznamiętnym tonem.

- Zgubić się na dobre.

Dawn podniosła nerwowo głowę.

- Ale ja nie chcę, żeby ona zgubiła się na dobre! - krzyknęła, traktując wymyśloną postać jak kogoś rzeczywistego. Bo dla Dawn ona była prawdziwa. Nakreśliła mu pokrótce fabułę, dodając na koniec:

- Jakoś wykorzystam różowego grzechotnika, ale oczywiście nie uśmiercę jej. - Pograżona w myślach zmarszczyła brwi. Nie widziała uśmiechu zrozumienia, malującego się na twarzy Bryce'a.

- Muszę ją znaleźć. Ale potrzebuję czegoś specjalnego.

Zwyczajne odkrycie przez grupę ratowników nie wchodzi w rachubę. - Bawiła się myślami, patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem, stukając w zamyśleniu długopisem zębami.

- Czy mogę coś zasugerować?

Chociaż Bryce mówił cicho, jego głos przerwał jej myślenie. Długopis przestał stukać.

- Tak. Oczywiście. - Uśmiechnęła się zachęcająco, zadowolona, że zainteresował się jej historią. - A co?

- Sam.

- Co? - Pokręciła głową, jakby myślała, że go źle zrozumiała. - Co ma tu Sam do rzeczy?

- Pochodzi z plemienia Havasupai. - Bryce powiedział to takim tonem, jakby ten fakt wyjaśniał wszystko. A

oczywiście nie wyjaśniał. Dawn zmarszczyła brwi.

- Wiem o tym, ale ... - Wzruszyła ramionami i pokręciła głowę.

- Plemię Havasupai żyje w rezerwacie w Kanionie Havasu, odnodze Wielkiego Kanionu, która znajduje się poza granicami parku.

Dawn poczuła niezwykle podniecenie, jak zwykle, gdy czuła zbliżające się natchnienie.

- Czy jest to możliwe, żeby przypadkiem trafiła do tego kanionu? - spytała, mówiąc o postaci jak o kimś żywym.

Bryce poczęstował ją swoim krzywym uśmiechem.

- Czy istnieje coś takiego jak prawa autorskie? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

To było wszystko, czego potrzebowała. Nieistotne, czy dotarcie do rezerwatu było niemożliwe, czy tylko niesłychanie trudne. Wszystko, co musiała wiedzieć, to to, że istniał i był właśnie tam. Myśli biegły szybko, równie szybko biegł długopis po papierze. Zatrzymał się nagle. Niezbędne jej było jakieś tło. Oderwała wzrok od notesu, by spojrzeć w zafascynowane nią ciemne oczy.

- Czy mógłbyś opowiedzieć mi o plemienu Sama? Sposób, w jaki pochyliła się nad kartką, świadczył o tym, że była pewna, iż Bryce wypełni jej życzenie.

Bryce roześmiał się cicho. Był to śmiech, który wyrażał uznanie, nie zaś rozbawienie.

- Havasupai są znani jako „Ludzie Niebieskozielonej Wody”. Są wspaniałymi jeźdźcami, wychowywanymi w siodle. Do ich kanionu można dotrzeć przez szczyt Wzgórza Havasui w dół szlaku Topocoba, który jest bardzo kręty i biegnie po śliskich, szarych, stromych, wapiennych skałach. Trzydzieści parę metrów spadku pokonywane w dwudziestu dziewięciu ostrych zakrętach.

Dawn zapisywała każde słowo.

- Byłeś tam? Pokonałeś tę trasę na koniu?

- Tak.

Dawn nagle poczuła, że prawie widzi niebezpieczny szlak. Strach chwycił ją za gardło.

- Mów dalej.

- Kiedy dotrzesz do dna, idziesz dalej jarem o czerwonych ścianach. Jar w pewnej chwili poszerza się, tworząc gardziel. Nagle widzisz: gaje topolowe i brzozowe, pola uprawne nawadniane przez strumień Havasui, który powstał z zimnych, podziemnych źródeł. Istnieją tam jeszcze domostwa starego typu, ale w większości Havasupai mieszkają w zbudowanych przez siebie małych domkach. Uśmiechnął się do własnych wspomnień. - Spędziłem lato wśród plemienia Sama. Ich wioska wyglądała, jakby przeniesiono ją z Nowej Anglii.

Wyobraźnia Dawn pracowała na pełnych obrotach, rozwijając fabułę. Bez wahania opowiedziała ją Bryce'owi.

- Mam! - wykrzyknęła. - Zagubiona będzie się błąkać przez jakiś czas, aż w końcu natrafi na jar, w którym zostanie znaleziona, w stanie prawie beznadziejnym, przez młodego osiłka z plemienia Havasupai. Młody mężczyzna przywraca ją do zdrowia i potem odprowadza do cywilizacji. Idą tym przerażającym szlakiem. - W uśmiechu zawarła całe podniecenie. - No i jak?

- Według mnie dobrze - powiedział Bryce z autentycznym zainteresowaniem.

- To nie koniec - mówiła dalej Dawn, przekazując to wszystko, co stworzyła jej wyobraźnia. - Moja bohaterka zakochuje się w swoim wybawcy, kiedy są w kanionie. On też coś do niej czuje. Zostają kochankami. - Uśmiechnęła się w zamyśleniu. - Oczywiście miłość mojej bohaterki do Indianina Havasupai sprowadzi na moją postać wiele kłopotów po powrocie na łono rodziny, ale... to następna część opowieści, którą zajmę się później. - Dawn zapisała coś jeszcze i zatrasnęła notes. - Mam wszystko, czego chciałam. Dziękuję.

Bryce uśmiechnął się.

- To ja powinienem ci podziękować. Bardzo mi się podobało.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, patrząc na rzekę, po czym Dawn odezwała się:

- Ciekawa jestem, jak się kocha Indianin?

Rozdział dziesiąty

Nadszedł czas odjazdu. Dawn stała przy tratwie i patrzyła na wąski kanion i miejsce, w którym przedtem rozbili obóz. Bryce skrupulatnie przywrócił wszystkiemu pierwotny wygląd. Gdy obserwowała z brzegu jaskinię, pomyślała, że tak musiała wyglądać od tysięcy lat. Jakby nigdy nie stanęła tam stopa człowieka.

A przecież była świadkiem rozkwitu miłości. Dawn wydało się to całkiem właściwe, że właśnie w takim miejscu poznała, co to prawdziwe uczucie. Nie potrafiła sobie wyobrazić przyszłości. Między nią i Bryce'em nie padło słowo: „kocham”. Dawn była z tego zadowolona. Wszystko, co wydarzyło się między nimi, było jak sen i złudzenie. Nie zaistniało w normalnym życiu codziennym. Potrzebowała czasu i Bryce też go potrzebował, żeby móc rozpoznać nie nazwane jeszcze uczucia. Dawn oderwała wzrok od widoku. Był piękny, ale nie na tym polegało prawdziwe życie.

_ Gotowa? - spytał cicho Bryce, jakby nie chciał przerywać jej myśli.

Dawn skryła smutek za uśmiechem.

_ Gotowa. I tym razem przypomnij mi o robieniu zdjęć. Bryce mógł jej przypomnieć o całych rolkach filmu,

jakie zrobili w małym kanionie. Poczwała ulgę, gdy nie wspomniał o nich. Zdjęcia, jakie wykonała w wąwozie i w jaskini, będą ułatwiały odtworzenie opowiadania. Fotografie Bryce'a są tylko dla niej.

Droga powrotna okazała się bardzo trudna, gdyż musieli wielokrotnie przenosić tratwę dokoła wodospadów. I chociaż porządnie się napracowała, była zadowolona, że mogła fotografować z brzegu wzburzone wody kaskad. Słońce stało w zenicie, gdy dotarli do schroniska. Było gorąco, a Dawn czuła się zmęczona. Z ulgą usiadła w miejscu ocienionym dachem.

- Czy we wrześniu zawsze jest tak gorąco w tej części Arizony? - spytała przyjmując od Bryce'a kanapkę z szynką i puszkę soku.

Bryce napił się i dopiero potem mógł odpowiedzieć.

- O tej porze roku na krawędzi panują po południu łagodne temperatury, w nocy może być całkiem zimno. Tutaj, na dnie kanionu, temperatura jest zazwyczaj o dwadzieścia stopni wyższa niż na krawędzi.

Na samą wzmiankę o krawędzi Dawn poczuła dreszcze.

Wsiąść na muła i pojechać tą wąską ścieżką, to były ostatnie rzeczy, jakie chciała zrobić. Pragnąc odsunąć jak najdalej nieuniknione, jadła i piła bardzo powoli.

Bryce wiedział doskonale o jej strachu i pozwalał, by odwlekała moment wyjazdu na tyle, na ile było bezpiecznie. W pewnym momencie podszedł jednak do drzwi.

- Trzeba wyruszyć - powiedział ze współczuciem, ale zdecydowanie. - I to natychmiast.

- Wiem. - Dawn westchnęła i wstała. - Jestem gotowa.

- Nie, nie była gotowa i nigdy nie będzie.

Bryce wyciągnął do niej rękę.

- Jestem z tobą. Nie pozwolę, żeby ci się coś stało. Zapamiętaj to.

Dawn podała mu dłoń i poczuła mocny uścisk jego palców, tak jakby pragnął oddać jej część swojej siły.

- Będę pamiętać. - Spróbowała się uśmiechnąć. Chodźmy, zanim stchórzę.

Nie mieli już tylu zapasów, więc załadunek mułów poszedł szybko. Bryce pracował, a Dawn notowała swoje spostrzeżenia na temat otoczenia. Niezbyt chętnie podeszła, gdy ją zawołał. Z czułością, w której można by się rozpląnąć, wziął ją w ramiona. Pocałował słodko, ale Dawn poczuła już gorzki rozstania. Bryce przez chwilę przyglądał się jej, gdy już siedziała na mule. Uśmiechnął się.

- Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Siedzisz twardo w siodle, bez względu na ogarniający cię strach, bez względu na ryzyko. Wszystko będzie w porządku. - Błysnął uśmiechem, podszedł do muła i wskoczył na siodło.

Dla Dawn jazda była koszmarem przeżywanym na jawie, w pełnym świetle dziennym. Mimo że wzrok miała przyśrubowany do pleców Bryce'a, widziała czasami otchłań kanionu. Na początku próbowała zamknąć oczy, ale okazało się, że tak jest jeszcze gorzej. Oczami wyobraźni widziała brzeg ścieżki, muł się potykał i spadała w dół. Trzymała się więc wzrokiem pleców kołyszących się przed nią.

W chwili gdy muły zeszyły z krawędzi, Dawn była sztywna jak deska i blada jak ściana. Bryce odwrócił się w siodle, spojrział i nie zatrzymał zwierząt, dopóki nie dotarli do zagrody.

Sam czekał na nich, opierając się o ogrodzenie. Bryce nawet nie odpowiedział na powitanie. Zeskoczył z muła i pobiegł w stronę Dawn, by wziąć ją w ramiona.

- Byłaś wspaniała - szeptał. - Wspaniała.

Tym razem nie załamała się. Nie łkała, nawet nie płakała. Przyłgnęła tylko do niego z całej siły, dopóki nie przestała drżeć. Przyłgnęła ... bo mogła już nigdy nie mieć okazji przytulić się do niego. Kiedy uścisk złagodniał, odsunęła się i uśmiechnęła.

- Po krótkim zastanowieniu - powiedziała trzęsącym głosem - stwierdzam, że wolę jednak być tutaj.

- Czy coś się stało? - spytał zaniepokojony Sam. - Czy pani Kingsley jest chora?

- Pani Kingsley nic nie jest. Potrzebna jej gorąca kąpiel, gorący posiłek i sen. Zajmiemy się tym od razu. Zdjął torbę Dawn z muła, wziął ją za rękę i ruszył w stronę furgonetki. - Zajmij się zwierzętami, dobrze, Sam? I po- . wiedz pani Kingsley dobranoc.

- Dobra - roześmiał się Sam. - Dobranoc, pani Kingsley.

- Dobranoc, Sam - zawołała przez ramię.

Dopiero gdy powiedziała słowo: „noc” zdała sobie sprawę, że szybko się ściemnia. Bryce wszystko znakomicie wyliczył. Wzdrygnęła się. Gdyby wyruszyli pół godziny później, zanim zeszliby ze szczytu, ściemniłoby się. Ona zaś byłaby bliska obłądu.

Czuła się załamana, kiedy zajechali przed hotel El Tovar.

Postanowiła nie wywierać żadnego nacisku, złapała więc swoją torbę i starała się nie dać niczego po sobie poznać. Odwrócił się i spojrzał łagodnie, a ona poczuła zbierające się łzy i z trudem je powstrzymywała.

- Nie żałujesz? - spytał cicho. Pokręciła głową. Nie ufała głosowi.

- To dobrze. - Poglądził policzek Dawn zewnętrzną stroną dłoni. Tak samo zrobił w przeddzień ich wyprawy. Ja też nie. - Nadzieja zaczęła wypełniać jej serce, ale zastygła w bezruchu, gdy opuścił dłoń na siedzenie. - Myślę, że obydwoje potrzebujemy trochę czasu - stwierdził zdecydowanie. - Czasu, by móc odzyskać normalną perspektywę. Wszystko, co było między nami, było piękne. Ale sądzę, że musimy obydwoje zastanowić się, czy to, co wydarzyło się w kanionie, było prawdą czy złudzeniem.

Wmawiała sobie, że ma rację, że naprawdę potrzebuje czasu, żeby podjąć inteligentną, rozsądną decyzję i zgodziła się z nim.

- Jeżeli dasz mi kluczyki, postaram się, by odstawiono twój samochód do hotelu.

Dawn przetrząsała torebkę, szukając kluczyków i wpadła ze ściskającymi jej gardło łzami. Znalazła je i podając podziękowała.

- Zadzwoń - obiecał.

- Wiesz, gdzie jestem. - Wzięła torbę i podniosła do góry głowę.

Bryce uśmiechnął się. Nie pocałował jej. Nie liczyła na to. Zmusiła się, by wysiąść z samochodu i wejść po schodach hotelu. Nie obejrzała się, gdy usłyszała, że furgonetka odjeżdża.

Nie mogła.

Hotel El Tovar był piękny. Został wzniesiony na początku dwudziestego wieku i dlatego miał przestronne, wygodnie urządzone pokoje. Dyskretna elegancja i uprzejmość obsługi wpływały na wyjątkową, szczególną atmosferę. Nie było wady. Nie skarżąc się Dawn wzięła swój klucz i weszła z torbą na trzecie piętro. Warto było. Okna pokoju wychodziły na kanion. Teraz, gdy była otoczona czterema solidnymi mściana bezpiecznej odległości, nie bała się kanionu.

Bryce miał nad nią władzę, której się bała. Zrezygnowała z luksusu zastanawiania się nad mężczyzną, który miał nad nią jakąś władzę. Zamówiła kolację do pokoju, wzięła gorącą kąpiel i położyła do łóżka.

Spała długo. Nie była w nastroju do nawiązywania kłótni bez troskimi urlopowiczami. Śniadanie zjadła więc, podobnie jak kolację, w pokoju. Jadła grzankę i popijała kawą, stojąc przyoknie i podziwiając wspaniałość kanionu.

Wspaniały. Słowo to sprowadziło uśmiech na jej wargi.

Człowiek, którego kocha, jest wspaniały. Człowiek, którego kocha. Podniosła głowę. Nie potrzebowała czasu.

Czas nie zmieni jej uczuć ani teraz, ani w przyszłości. Zapiwszy o kawie wpatrywała się w jeden z siedmiu cudów świata. Zasłużył na swe imię, choć wielu mu tego odmawiało.

Był naprawdę Wielki. Nie był złudzeniem, lecz prawdą.

Szeroki i głęboki stanowił część krajobrazu przez tysiące lat i będzie jego częścią przez kolejne tysiące.

Był prawdziwy.

Jak miłość, którą czuła do Bryce'a. Dawn wierzyła w uczciwość i stałość tej miłości. Myśl ta zesłała na nią spokój.

Siedział w furgonetce, jedną nogę w obcisłych dzinsach wystawił przez drzwi i kiwał nią niecierpliwie, czekając na Dawn.

Większość nocy chodził i myślał. Był zmęczony przede wszystkim myśleniem. Rozważywszy sytuację na tysiące sposobów, postanowił kierować się instynktem. A instynkt mówił mu, że byłby skończonym głupcem, gdyby pozwolił Dawn odejść.

Ile razy w życiu ma się okazję trzymać w ramionach taką piękność jak Dawn? Zadawał sobie pytanie kręcąc się na twardym siedzeniu. Niezbyt często - odpowiedział sobie. A kto byłby takim idiotą, żeby nie przyjąć takiego daru? Tym razem powiedział głośno:

- Nie Bryce Stone.

Żeby jakoś zabić czas i utrzymać niecierpliwość nazwo Bryce rozkoszował się wspomnieniami o Dawn. Pamiętał jej upór, kiedy starał się ją zrazić do siebie i namówić na innego przewodnika. Pamiętał zdecydowanie i odwagę w czasie paraliżującej ją strachem drogi do kanionu wzmrotem. Pamiętał, jak robiła notatki, by potem przemienić je w porywającą historię miłości. Pamiętał wreszcie kilka zaspokajające kochanie, które potrafili zmienić w przygodę.

Znów niecierpliwie machnął nogą. Nie pozwoli jej odejść. Nie może pozwolić. Bryce wiedział, że musi przekonać Dawn, iż należą do siebie, bez niej jego życie nie ma celu.

Dawn zobaczyła furgonetkę od razu, gdy wjechała na parking motelu. Serce zabiło jej mocno, pełne nadziei i strachu. Musiała mocniej chwycić kierownicę, by nie stracić nad nią panowania. Zaparkowała, wysiadła i czekała. Zgłodniałym wzrokiem chłonęła jego sylwetkę, starając się zobaczyć coś zraz. Nie widzieli się dwadzieścia cztery godziny, a jej wydawało się, że trwało to całe tygodnie.

Tęsknota jak choroba ścisnęła jej żołądek. Czy tak właśnie będzie się czuła, kiedy on zdecyduje się odejść? Chociaż stała w pełnym jesiennym słońcu, poczuła nagły chłód przerażenia. Wtedy Bryce uśmiechnął się i zaczął biec. Pohycił ją w ramiona i przytulił tak mocno, jakby nigdy już nie zamierzał jej puścić. W pełnym świetle dnia, na oczach wszystkich, zaniósł ją do pokoju.

Słowa nie były potrzebne, chociaż się nimi posłużyli.

- Nie chcę wracać do New Jersey - powiedziała kzyby jak tylko zatrzasnęli za sobą drzwi. - Nie muszę myśleć, zastanawiać nad odpowiednią perspektywą. Potrafię odróżczyć rzeczywistość od złudzenia. Kocham cię. To moja rzeczywistość i zawsze nią będzie. - Stała spokojnie, a oczy błyszczały jej siłą uczucia.

Śmiech Bryce'a podziałał na nią jak balsam.

- Zachwyca mnie to, co usłyszałem, bo ja też cię kocham. - Objął ją ramionami. - O Boże! Jak cię kocham! Miał głodne, gorące usta i niecierpliwie wszędybyłskie, które usuwały przeszkodę, jaką było ubranie.

Powtarzali te bezcenne słowa rytmicznie przez jakiś czas. Powtarzali szepcząc, jęcząc, kończąc zwycięskimi westchnieniami.

- Kocham cię.

- Kocham cię.

Dzień już rozświetlił ciemności nocy, gdy Bryce zdecydował się zadać kilka istotnych pytań.

- Czy jesteś pewna, że chcesz opuścić Wschodnie Wybrzeże, by zamieszkać na pustyni?

Dawn przeciągnęła się zmysłowo. - Pisać mogę wszędzie.

Bryce pogłaskał jej udo, dając w ten sposób wyraz swojemu uznaniu dla ekscytującej mowy jej ciała.

- A co z przyjaciółmi, rodziną?

Dreszcz rozkoszy wstrząsnął Dawn w odpowiedzi na jego pieszczoty.

- Jest tylko mój ojciec i nie można powiedzieć, żeby się szczególnie zgadzali. A przyjaciele pozostaną przyjaciółmi bez względu na to, gdzie będę mieszkała.

- Czy jesteś pewna swych uczuć?

- Jestem pewna. A ty nie? - Dawn podniosła głowę, by mu się przyjrzeć.

Uśmiechnął się powoli i cholernie zmysłowo.

- O tak. Jestem pewien. Czy mam udowodnić?

- Czy kanion jest głęboki? - Dawn spojrzała mu w oczy.

Bryce odpowiedział tym miękkim śmiechem, który upuszał najdalsze zakątki jej duszy.
